Materiały

KARTKI Z DZIEJÓW CHORZOWA

1. Początki Chorzowa

Obszar, na którym rozciąga się obecnie wielkie miasto Chorzów, jeszcze nie tak dawno pokrywały gęste lasy. Tam, gdzie dziś skupia się przeszło 140 000 mieszkańców, 160 lat temu żyło zaledwie 500 ludzi. Jeżeli chodzi o właściwy rdzeń miasta, o śródmieście, czyli o dawną tzw. „Królewską Hutę" na terenie obecnych dzielnic miejskich I—II, to wtedy nie było tu jeszcze najmniejszego śladu tej części dzisiejszego Chorzowa. Obecne jego centrum było wówczas jeszcze przysiółkiem sąsiedniej wsi Łagiewniki, liczącej w r. 1783 w całości 248 mieszkańców.

Nikt nie mógł wtedy przypuszczać, że na tym zapomnianym obszarze, położonym między cichymi wioskami Chorzowem, Łagiewnikami, Hajdukami i Świętochłowicami, w niedalekiej przyszłości wyrosną lasy szybów górniczych, kominów hutniczych i fabrycznych. Miasto Chorzów pod wpływem wzrostu przemysłu rozwijało się w szybkim tempie i z biegiem czasu pochłonęło znacznie starsze sąsiadujące z nim miejscowości: gminy Chorzów, Nowe i Wielkie Hajduki. Wszystkie te osady (Chorzów, Łagiewniki, Hajduki i Świętochłowice) od najdawniejszego czasu należały do tzw. ziemi bytomskiej, która zajmowała wtedy mniej więcej obszar 4 powiatów (według granic z 1921 roku) bytomskiego, tarnogórskiego, katowickiego i częściowo zabrskiego.

Ziemia bytomska pierwotnie nie należała do ziemi śląskiej, ale była częścią składową ziemi krakowskiej. Ziemia bytomska nie należała również do biskupstwa wrocławskiego, lecz do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, które, jak wiadomo, powstało w roku 1000. Od samego początku losy Chorzowa jako osady toczyły się tym samym torem, co całej ziemi bytomskiej. Choć pierwsze zaczątki historyczne osady pogrążone są w całkowitej ciemności, rzeczą jest jednak pewną, że Chorzów należy do najstarszych miejscowości na Śląsku. Chorzów jest wymieniony po raz pierwszy w dokumencie z dnia 7 lipca 1136 roku, przechowywanym do tej pory w archiwum arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. W dokumencie tym papież Innocenty II, potwierdzając posiadłości i dochody arcybiskupa gnieźnieńskiego, m. i. stwierdza:

„Również położona przed Bytomiem wieś, zwana Zuersow, ma podlegać wyłącznej władzy sądowej Arcybiskupa — z chłopami, kopaczami srebra i 2 karczmami" [1].

Ta pierwsza krótka wzmianka o istnieniu Chorzowa zawiera ważne wiadomości na temat początkowych warunków życia tej osady. Godny zastanowienia jest sposób pisowni nazwy miejscowości: Zuersow. Pisownia ta utrzymuje się zresztą w starych dokumentach aż do połowy XIII stulecia, po czym wchodzą w życie różne nazwy: Charzow, Karzuf i Garow. Rzeczą jest prawdopodobną, że nazwa „Zuersow" pochodzi od „zwierzę=zwierzow".

[1] W oryginale: „Item villa ante Bitom, quae Zuersow dicitur, cum rusticis, argenti fossoribus, cum duabus tabernis nonnisi ad archiepiscopi pertinet jurisdictionem".

Bo istotnie cała okolica obfitowała w lasy, zarośla i zwierzynę, czego potwierdzeniem może być okoliczność, że Bolesław Chrobry wybudował zamek myśliwski właśnie w sąsiedztwie Bytomia. Nazwa Zuersow, przekazana przez źródła historyczne, wskazuje więc na czysto słowiański charakter osady i na takież pochodzenie jej założycieli i pierwszych mieszkańców. Musi to także przyznać literatura niemiecka. I tak dyrektor biblioteki R. Schmidt, autor wydanej w czasie okupacji hitlerowskiej kroniki miasta („Kleines Stadtbuch von Königshütte"), choć na próżno usiłuje udowodnić rzekomo niemiecki charakter osady, jednak uznaje fakt polskiego pochodzenia Chorzowa na podstawie jego pierwotnej nazwy (s. 67-8). Inny zaś autor niemiecki, dr P. Hübner, pisząc na temat dziejów wsi Chorzowa, stwierdza wręcz bez zastrzeżeń:

„Według najstarszych wiadomości i zgodnej oceny historyków były to szczepy słowiańskie, które osiedliły się na Górnym Śląsku po wędrówce ludów w IV i V stuleciu. Również Chorzów jest prastarą osadą słowiańską, w której Niemcy zjawili się dopiero po najeździe tatarskim w roku 1241" [2].

Z dokumentu z r. 1136 wynika, że uprawa roli była głównym zajęciem ludności chorzowskiej, skoro wymienia się tam wpierw chłopów, a na drugim miejscu dopiero jest mowa o kopaczach srebra. Jest również rzeczą interesującą, że w osadzie tej już wtedy istniały dwie karczmy. Osada chorzowska leżała pierwotnie (przed napaścią Tatarów) u podnóża dzisiejszej „Góry Wyzwolenia" (320 m nad poziomem morza), skąd widok roztaczał się dość rozległy.

Początkowy, widocznie pomyślny rozwój Chorzowa miał niedługo doznać tragicznego załamania. Niszczycielska burza wojenna spowodowana najazdem Tatarów w r. 1241, przeciw którym walczyli m. i. i górnicy śląscy, zmiotła osadę chorzowską z powierzchni ziemi. Według kroniki, znajdującej się przed wybuchem ostatniej wojny w archiwum b. rejencji w Opolu

„Tatarzy postępowali w miejscowościach Chorzowie i Dębiu (tj. obecne przedmieście Katowic) tak okrutnie, że pozostały tam tylko puste pola i nazwy tych osad jako wspomnienie" [3].

Po odpływie fali tatarskiej zdziesiątkowana ludność wracała do dawniejszych, spustoszonych zupełnie siedzib. Powrócili też pozostali przy życiu chłopi i górnicy chorzowscy.

W warunkach rozwoju Chorzowa i życia jego mieszkańców zaszły niebawem zmiany zasadniczego znaczenia. Oto pod datą 24 czerwca 1257 roku książę Władysław opolski i raciborski wydał w Czeladzi dokument następującej treści:

„Niechaj będzie wiadome każdemu, komu niniejsze pismo przyjdzie przed oczy, tak obecnie żyjącym jak i potomkom, że my, Władysław, książę opolski i raciborski, w uwzględnieniu dobrodziejstw i usług pana przeora Henryka i jego braci z domu miechowskiego, daliśmy jemu pełną plenipotencję założenia dwóch wsi, a mianowicie Charzowa i Białobrzezia (inna nazwa Dąba) na prawie niemieckim, które, jak wiadomo, posiadają w naszym państwie niektórzy rycerze" [4].

[1] W oryginale: „Nach den ältesten Nachrichten und dem übereinstimmenden Urteil der Geschichtsforscher waren es Slaven, die nach der im 4. und 5. Jahrhundert erfolgten Völkerwanderung Oberschlesien besiedelten. Auch Chorzów ist eine uralte slavische Gründung, in der Deutsche erst nach dem Einfall der Mongolen (1241) ansässig wurden".

[2] W oryginale: „Sevierunt etiam ferro et igni in villas Charzow et Domb ita crudeliter, ut tantum nudae areae earundarum villarum et nomen remanserint".

[4] Według oryginału: „Dedimus eidem plenarium facultatem locandi duas villa, videlicet Charzow et Belobrzezi, in ius Teutonicum, quod in dominio nostro habere milites singuli digoscuntur".

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

Dokument ten regulował na nowych podstawach stosunki prawne tych miejscowości i ich mieszkańców. Był on formalnym stwierdzeniem, że książę panujący zezwala klasztorowi miechowskiemu (w ziemi krakowskiej) na zaprowadzenie w tych wsiach nowego niemieckiego prawa. Poprzednio obowiązywało tu prawo polskie. Wynikały z tego znane powszechnie skutki.

Nieco później Kazimierz książę bytomski (syn księcia opolskiego Władysława) w dokumencie z dn. 1 kwietnia 1299 r. potwierdził wyraźnie, że miejscowości Chorzów i Dąb zostały przekazane na własność klasztorowi miechowskiemu. Dokument ten brzmi w tłumaczeniu polskim następująco:

„Niechaj wiedzą wszyscy, którzy otrzymają do wiadomości niniejsze pismo, że my, Kazimierz, książę bytomski, za jednogłośną zgodą naszych synów dajemy panu opatowi Miechowskiemu i pozostałym braciom nad dwiema wsiami do nich należącymi, które w języku potocznym nazywają się zazwyczaj Charzow i Krasny Dąb“ [5] wieczną wolność od wszystkich opłat i danin, które, jak wiadomo, przysługują naszemu państwu, a mianowicie od podatku od pługu, od krowy, od nierogacizny, od kopalnictwa, od zaprzęgu, od władzy kasztelana i jego sędziów, i to tak, że nie będą zmuszeni odpowiadać przed wspomnianymi, z wyjątkiem wypadku, gdy się we wsiach, o których mowa, napotka złodzieja, w którym to wypadku przypadające grzywny mają być zużytkowane na utrzymanie domu szpitalnego wymienionych braci przy Bytomiu i dla potrzeb ubogich, którzy tam się znajdują“.

W praktyce wykonywanie prawa własności przez zakon miechowski wyglądało tak, że konwent klasztoru wyznaczał w tym celu spośród swego grona każdorazowego proboszcza chorzowskiego, którego do 1821 roku zatwierdzał biskup krakowski. Mimo tej formalnej zależności od klasztoru miechowskiego proboszczowie chorzowscy sprawowali faktycznie całkiem samodzielnie władzę administratora i użytkowcy wspomnianych wsi z ramienia tego klasztoru. Na pamiątkę faktu, że Chorzów stanowił własność zakonu bożogrobców, w herbie gminnym znajdował się znak tego zakonu: krzyż podwójny.

2. Zaczątki kopalnictwa chorzowskiego

Z cytowanego już poprzednio dokumentu z r. 1136 wynika ciekawy fakt, że na terenie osady chorzowskiej istniało już górnictwo, skoro w dokumencie mowa o „kopaczach srebra“, „argenti fossoribus“.

Chociaż dokument z 1136 roku jest pierwszą źródłową wzmianką o wydobywaniu srebra w Chorzowie, rzeczą jest jednak wysoce prawdopodobną, że kopalnictwo istniało na terenie Chorzowa również już na długo przed rokiem 1136, i w ten sposób górnictwo chorzowskie sięga w zamierzchłą przeszłość.

To starożytne górnictwo mogło się rozciągać tylko na północ od Chorzowa, ponieważ bytomska kotlina triasowa, zawierająca złoża rudy żelaznej, ołowianej i cynkowej, sięgała jedynie do tej właśnie części północnej. Na wartości rudy cynkowej ludzie nie znali się wtedy, a górnictwo węgla kamiennego nie było w ogóle znane. Wobec tego ówczesne kopalnictwo ograniczało się do wydobywania rudy żelaznej, szczególnie rudy ołowianej, zawierającej najbardziej poszukiwane w tych czasach srebro.

W okresie najazdu tatarskiego nastąpił w tej pracy zupełny zastój i trwał przypuszczalnie czas dłuższy. Z dokumentu jednak księcia Kazimierza z roku

[5] Domino praeposito de Miechovia ceterisque fratribus sepulcri domini super duabus villis ipsorum videlicet Charzow et Crasni-Damb vulgariter nuncupatis.

IZ Instytut Zachodni

1299 dowiadujemy się, że w tym czasie górnictwo na terenie Chorzowa — po chwilowej przerwie, wywołanej skutkami najazdu tatarskiego — musiało być już znowu czynne, skoro mowa tu o zwolnieniu klasztoru miechowskiego z wszystkich opłat i danin, a m. i. także z podatku od kopalnictwa.

Wydobywanie kruszców odbywało się w warunkach prymitywnych. Z pewnością wydobycie ograniczało się do kruszców, położonych niezbyt głęboko pod powierzchnią. Kiedy już wyczerpały się te górne pokłady, nie było praktycznej możliwości wydobycia z ziemi głębszych zapasów. Wdzierająca się do miejsca ekpsloatacji woda, której nie potrafiono skutecznie opanować, przekreślała dalszy rozwój górnictwa. Toteż podejmowano różne próby, by umożliwić wydobycie podziemnych skarbów. W tym celu poszukiwano doskonalszych środków technicznych, aby uporać się z wzrastającymi wciąż trudnościami odbudowy górniczej. Z biegiem czasu porzucono metodę pierwotną i wprowadzono pogłębienie odbudowy przy pomocy szybów i podziemnych odkrywkowych sztolni pochyłych, tamując jednocześnie napór wody i doprowadzając świeże powietrze. Te nowe inwestycje techniczne wymagały oczywiście odpowiednich nakładów finansowych. I tak np. ok. r. 1500 górnictwo na terenie ziemi bytomskiej musiało częściowo ulec unieruchomieniu, ponieważ wysokie ceny owsa spowodowały nieopłacalność odwadniania sztolni przy pomocy siły konnej, zastosowanego tu wtedy w szerokich rozmiarach przez niejakiego Antoniego Horniga.

Gdzie natomiast przy odpowiednim nakładzie kapitału znacznie ulepszono warunki techniczne, tam wzmogło się wydobycie i zwiększyły dochody. W tych okolicznościach ludzie, którzy posiadali kapitał i chęć dalszych zysków, coraz żywiej interesowali się kopalnictwem. Jest przy tym rzeczą nader znamienną, że w ówczesnych pierwszych spółkach kapitalistycznych w górnictwie śląskim wysuwali się na czoło — obok bogatych mieszczan — i przedstawiciele kleru.

Ciężka praca górnicza nie była źródłem zadowolenia i dobrobytu, lecz raczej przekleństwem dla zatrudnionych górników. Robota w kopalnictwie uważana była bowiem za coś hańbiącego. Praca robotnika zaś wzbogacała już wtenczas ludzi, którzy z tą pracą nie mieli nic wspólnego. I tak np. arcybiskup gnieźnieński — na mocy cytowanego papieskiego dekretu z 1136 r. — pobierał prócz wielu innych zagwarantowanych dochodów tzw. „dziesięcinę" od rudy wydobytej w kopalniach chorzowskich. Rzecz jasna, że również i zainteresowane rody książęce uczestniczyły w płynących z kopalnictwa zyskach. Po r. 1299 w miejsce książąt, którzy „dla zbawienia dusz" zrezygnowali z dochodu swego na gruncie chorzowskim na rzecz opata i miechowskich „bogobojnych braci Najświętszego Grobu Pańskiego Jerozolimskiego", korzystali z owoców ciężkiej pracy chorzowskich górników zakonnicy miechowscy lub działający z ich upoważnienia kler chorzowski, który ze swej strony przez pewien czas musiał opłacać daninę na rzecz papiestwa, tzw. „świętopietrze". Z dokumentów wynika, że tego rodzaju opłatę na rzecz Stolicy Apostolskiej uiścił np. chorzowski proboszcz Adam w r. 1326.

W tych warunkach kler chorzowski był sytuowany materialnie wprost świetnie. Wprawdzie dokument z r. 1299 wyraźnie przewidywał, że odpowiednia część dochodów chorzowskich miała służyć na pokrycie potrzeb szpitala Św. Ducha w Bytomiu i 2 kościołów, które parafia Chorzów—Dąb posiadała w Chorzowie i Bytomiu (kościół P. Marii przy wymienionym szpitalu bytomskim), ale w opisie „Dotacji kościelnej Chorzów—Dąb" pisze Tomasz Klenczar na ten temat dosłownie:

„Z dochodów przeznaczał proboszcz chorzowski pewne kwoty według swego uznania na własne potrzeby, jakoteż na potrzeby szpitala i obu kościołów i co do tego należy. Podobnie postępował odnośnie do wznowienia i utrzymania budynków, tak kościelnych jak gospodarczych, przyczem nie przedkładał żadnych sprawozdań do przełożonego klasztoru. Ta daleko idąca samodzielność proboszczów doprowadziła ostatecznie do tego, że się niektórzy z nich uważali za zupełnie niezależnych od klasztoru miechowskiego w sprawach gospodarczych i za posiadających osobiście generalną plenipotencję z ramienia klasztoru do samoistnego wykonywania wszelkich praw rzeczywistego pana gruntowego“ [6].

W r. 1362 kapituła klasztoru miechowskiego nadała sołtysowi Jakubowi w Chorzowie wolne sołectwo w tej miejscowości wraz z prawem utrzymywania jatki mięsnej i chlebowej, a także urządzenia i prowadzenia młyna. Jednocześnie wymieniona kapituła nałożyła na wszystkich osadników chorzowskich „obowiązek uprawy pola po jutrzynie na wiosnę i w jesieni, sieczenia łąk i oddawania przed Bożym Narodzeniem po 2 kury dla gospodarstwa domowego proboszcza chorzowskiego“.

Proboszcz parafii św. Małgorzaty w Bytomiu z zazdrością spoglądał na wielki dobrobyt proboszcza konkurencyjnej parafii P. Marii przy szpitalu Św. Ducha w Bytomiu, płynący z oficjalnie zagwarantowanych stałych dochodów z kopalń chorzowskich. Niezadowolony proboszcz podburzał mieszczan bytomskich przeciw swej konkurencji. Na tym tle doszło w r. 1363 (czy 1364 lub 1365) w mieście do gwałtownych zaburzeń, w których przebiegu sfanatyzowani zwolennicy proboszcza św. Małgorzaty pod przewodem niejakiego rzeźnika Lorenca zamordowali znienawidzonych przedstawicieli parafii P. Marii: proboszcza Piotra (rodem z Koźla) i jego wikarego Mikołaja (z Pyskowic). Władze kościelne ukarały buntownicze „grzeszne miasto Bytom“ klątwą, trwającą lat 70.

Zainteresowane czynniki wyzyskały te gorszące a świadczące przeciwko nim wydarzenia w późniejszych kronikach dla uzasadnienia upadku kopalnictwa w Bytomskiem, a mianowicie przedstawiono sprawę tak, że koniec górnictwa bytomskiego nastąpił z powodu zaniku kruszców w wyniku kary boskiej za zuchwalstwo zdemoralizowanych mieszczan bytomskich. Na tym tle słynny szwajcarski miedziorytnik Matthaeus Merian w swej w roku 1650 wydanej „Topografii Czech, Moraw i Śląska“ podaje: „Kromer (lib. 12. fol. 317) pisze, że dokoła Bytomia były kopalnie kruszcowe zawierające ołów połączony ze srebrem, (które jednak zanikły) kiedy obywatele w publicznej zmowie zamordowali 2 księży, miejskiego proboszcza Piotra i wikarego Mikołaja, co stało się w roku 1364 lub 1365“ [7]. Tego rodzaju legendy przytaczają w swoich pracach również Łabęcki (Górnictwo w Polsce“, tom I, s. 106—7), Jan Długosz i Naruszewicz.

Istotnie — po okresie rozkwitu górnictwa w połowie 1350 roku nastąpił pod koniec tego stulecia szybki jego upadek i zupełny zanik. Przyczyną tego zjawiska gospodarczego był fakt, że stosowane wtenczas środki techniczne nie mogły jeszcze skutecznie zaradzić wdzieraniu się wód do coraz głębszych szybów

[6] Dotacja kościelna Chorzów-Dąb i rozwój jej górniczych stosunków. Artykuł w nr 19 wydawnictwa „Technika“, 1930.

[7] „Cromerus schreibt, dass es zu Bytom Metall-Gruben von Bley mit Silber vermengt, gehabt habe, welches aber verschwunden, als die Bürger, mit öffentlichem Rath, zween Priester, als den Stadtpfarrer Petrum, und den Prediger Nicolaum, jämmerlich umgebracht hätten, so ums Jahr 1364 oder 65 geschehen“.

i pokładów. Te właśnie zalewy położyły wtedy koniec kopalnictwu chorzowskiemu, tak samo jak bytomskiemu i tarnogórskiemu.

W związku z poprzednim należy jeszcze wspomnieć, że słynna na całą okolicę zamożność chorzowskiej dotacji kościelnej i dobrobyt tutejszego kleru wciągnęły spokojną osadę chorzowską w okresie ruchów husyckich w wir wydarzeń wojennych. Ruch husycki miał wyraźne zabarwienie rewolucyjno-socjalne, m. i. skierowany był przeciwko bogatemu duchowieństwu, od którego żądał ewangelicznego ubóstwa. Toteż w r. 1430 zjawił się na terenie znanej z bogactwa dotacji kościelnej Chorzów-Dąb zbrojny zagon polskich zwolenników husyckich pod dowództwem burgrabiego będzińskiego — zamku królewskiego — Mikołaja Siestrzeńca herbu Kornucz (z pochodzenia Ślązaka, rodem z Małego Zyglina w ziemi bytomskiej). Widocznie Siestrzeniec mocno uszczuplił skarby majątku kościelnego, skoro opat miechowskiego zakonu bożogrobców skierował nań skargę do samego króla Jagiełły.

3. Dalsze dzieje osiedla kopalnictwa

Po upadku górnictwa u schyłku XIV wieku następuje — po około 150 latach zastoju — w początkach XVI stulecia okres odrodzenia kopalnictwa na Górnym Śląsku.

W roku 1519 odkryto w północnej części ziemi bytomskiej koło wsi Tarnowice nowe, bardzo bogate złoża rudy ołowianej. Punkt ciężkości górnictwa przesunął się wtedy w tym kierunku. W rezultacie tego rozwoju powstało tam w r. 1526 miasto Tarnowskie Góry jako centrum całego górnictwa górno-śląskiego. Ten nowy rozwój był w wybitnej mierze dziełem twórczej inicjatywy księcia piastowskiego Jana opolskiego, który objął ziemię bytomską w r. 1500, oraz brandenburskiego margrabiego Jerzego (siostrzeńca synów króla Kazimierza Jagiellończyka), który — na podstawie dobrowolnej umowy — w r. 1526 nabył państwo stanowe Bytom (wraz z Chorzowem) dla siebie.

Przypisywanie wyłącznej zasługi około rozwoju górnictwa margrabiemu, jak to od dawien dawna uparcie czynili nacjonalistyczni historycy niemieccy, jest nieuzasadnione. W rzeczywistości bowiem książę Jan opolski i margrabia Jerzy wydali wspólnie i w ścisłym porozumieniu te akty i zarządzenia, które przyczyniły się do szybkiego uruchomienia kopalnictwa śląskiego w owym okresie. W szczególności ogłosili w r. 1526 pewne przywileje dla ludności górniczej, a w r. 1528 wydali wspólnie tzw „Ordunek Górny", czyli pierwszą ustawę górniczą, opartą na prawie frankońskim i jednocześnie wzorowaną na starych polskich zwyczajach górniczych.

Pod wpływem tych ulg rozkwitło także martwe już od dziesiątek lat kopalnictwo w okolicach Bytomia i również ożyło ponownie górnictwo chorzowskie. Eksploatacja musiała tu wtedy być dość intensywna. Z danych Księgi Górniczej wynika, że w latach 1532—1553 udzielono na terenie Chorzowa 109 koncesji na otwarcie szybów, z czego w poszczególnych latach:

w	1532	roku	—	9 szybów
	1533	„	—	18 „
	1537	„	—	68 „
	1538	„	—	4 „
	1548	„	—	1 „
	1553	„	—	9 „

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

Dla porównania warto przytoczyć liczby dotyczące rozmiarów górnictwa w ówczesnym centralnym tarnogórskim obwodzie górniczym. Tam w okresie lat 1529—1627, a więc na przestrzeni blisko 100 lat, udzielono koncesyj: koło Tarn.-Gór — na 7518 szybów, koło Sowic — na 1831 szybów, koło Bobrownik — na 966 szybów, koło Reptów — na 3358 szybów. Należy wyjaśnić, że budowa szybów nie była zbyt skomplikowana, gdyż te szyby górnicze sięgały rzadko ponad 40 m głębokości.

W szybach chorzowskich widocznie pokłady były płytkie i uległy po 1553 roku zupełnie wyczerpaniu, gdyż po tym roku nie wydawano już żadnych zezwoleń na uruchomienie szybów celem wydobywania rud na terenie Chorzowa.

Brak wiadomości, kto prowadził i finansował chorzowskie kopalnictwo rud ołowiu i srebra w tym czasie. W opracowaniu pod tytułem „Dotacja kościelna Chorzów-Dąb" Tomasz Klenczar wyraża przypuszczenie, że

„Proboszcz chorzowski, któremu nie brakowało odpowiednich środków, przynajmniej brał w poszczególnych gwarectwach wybitny udział, o ile tego lub owego szybu nie prowadził wyłącznie na własny rachunek".

W tym samym mniej więcej okresie poczęto eksploatować na gruncie chorzowskiej dotacji kościelnej również rudę żelazną, którą następnie przerabiano w kuźni bogucickiej w pobliżu ówczesnej wioski Katowice, dzisiejszej stolicy wojewódzkiej. Tomasz Klenczar sądzi, że zapasy miejscowych rud żelaznych były znacznie większe niż rud ołowiu i srebra, bo eksploatacja ich trwała dłużej; jest faktem, że jeszcze w r 1597 eksploatowano ten kruszec na terenie chorzowskim. Klenczar przypuszcza nawet, że wydobywanie tego kruszcu przetrwało tu z przerwami aż do drugiej połowy 18 stulecia. Jestem zdania odmiennego, gdyż na terenie chorzowskim nie było nigdy kuźni (huty). A wiemy przecież, że rudy te przetapiano wtedy zwykle na miejscu w prymitywnej hucie w pobliżu lasów — z uwagi na konieczność wypalania drzewa na węgiel dla tych hut. Ponieważ na terenie Chorzowa i w szerokiej okolicy były wielkie lasy a huty takiej tu nigdy nie było, należy raczej wnioskować, że tutejsze złoża rudy zbyt bogate nie były.

Niewątpliwie w latach rozwoju górnictwa cała ludność chorzowska miała lepsze warunki materialne, albowiem prócz samych górników byli z pracą w górnictwie bezpośrednio związani i furmani, drwale, palacze drzewa i inni.

Ale nawet w okresach najpomyślniejszej koniunktury górniczej dochody robotników mimo bardzo ciężkiej pracy fizycznej nie były dostateczne, gdyż wydobycie obciążone było szeregiem opłat na rzecz różnych dygnitarzy i instytucyj o charakterze świeckim i religijnym. Przede wszystkim osoby panujące otrzymywały tzw. „dziesięcinę" od wydobycia wszelkich kruszców *in natura* i liczne inne opłaty od produkcji, właściciele gruntów mieli zagwarantowane umowne ryczałtowe należności, a ponadto na eksploatacji i przeróbce ciążyły dalsze poważne świadczenia na rzecz innych jeszcze osób i władz. W warunkach chorzowskich parafia kościelna miała z tego źródła bardzo duże dochody. W tych okolicznościach proboszcz chorzowski był wielce wpływowym potentatem finansowym.

Z początkiem XVII stulecia górnictwo górno-śląskie ponownie upadło. Woda, wdzierająca się gwałtownie do szybów, i wojna 30-letnia przekreśliły na długi czas dalszy rozwój kopalnictwa na Górnym Śląsku.

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

Skutki tej wojny dotknęły osadę chorzowską także bezpośrednio. Słynne z powodu gwałtów i łupiestw oddziały „lisowczyków" napadły w r. 1621 Chorzów, którego mieszkańcy wtedy mocno ucierpieli. W roku tym „lisowczycy" wracali przez ziemię śląską do Polski. Kiedy przebywali w sąsiedztwie, sprowadził ich do Chorzowa syn chorzowskiego sołtysa celem dokuczenia członkom gromady na tle porachunków osobistych, za co go później uwięziono i srogo ukarano.

Jeżeli chodzi o inne wiadomości kronikarskie o osadzie chorzowskiej w następnym okresie, to warto jeszcze nadmienić, że w r. 1736 powódź wyrządziła wsi straty w wysokości 450 florenów. Deszcze trwały tu wtedy przez 73 dni.

Według danych z roku 1747 na gruncie Chorzowa istniało 45 gospodarstw rolnych, których właścicielami byli: gazdowie Bleniek, Rączaszek I, Grycola, Król, Bazgier I, Rączaszek II, Kasik I, Więcek, Kosmala, Gola, Kasik II, Szafraniec, Porwit, Nowak, Kawka, Zola, Bartoś, Gajda, Grzegorz, Bazgier II, Krawiec i Bazgier III; siedlacy Żurek, Wajda, Kubica, Golka, Macha, Salenko i Głuch; zagrodnicy Loch, Kauf, Kotuła, Palarczyk i Goły; młockowie Myroń, Nercik, Smolorz. Drozd, Głosik, Sałatka, Oblaczek, Kubenka, Drobik, Wilde i Morcinek. Jak więc widzimy, występują tu wśród miejscowych chłopów nieomal same nazwiska polskie. Tylko trzy nazwiska mają brzmienie niemieckie (Loch, Kauf i Wilde).

Podstawowa masa ludności utrzymywała się tu wtedy z pracy na roli. Sytuacja jednak warstwy chłopskiej była wprost tragiczna. Połuchajmy, co mówi na ten temat znany historyk niemiecki Jan Ziekursch w źródłowej pracy naukowej „Hundert Jahre schlesischer Agrargeschichte":

„Polską część Śląska charakteryzowała nieurodzajność gleby, surowość klimatu, tendencja do tworzenia się terenów błotnistych, przede wszystkim jednak polska narodowość, co wtedy oznaczało ubóstwo i niski poziom kultury ludności chłopskiej."

Przytaczając następnie opis przejeżdżającego tu wtedy Anglika z Kanady, Ziekursch solidaryzuje się z jego wrażeniami w następujący sposób:

„Trudno stwierdzić, że ziemia opolska o setki lat wcześniej była zamieszkana przez Europejczyków i stała pod panowaniem cywilizowanych regentów."

A dalej:

„Tutejszego chłopa polskiego cechuje wybitna nędza. W pomieszczeniu, które nazywają izbą, przebywa w porze zimowej cała liczna rodzina, półnagie dzieci i starcy w strojach obrażających poczucie wstydliwości, a z nimi razem w harmonijnym współżyciu — cielęta, świnie itd. wraz z całym zapasem kartofli. Wszędzie najsurowsze dowody ubóstwa. I w takim śmierciośnym pomieszczeniu żyją rodziny i utrzymują się najskromniejszym pożywieniem bez jakichkolwiek wartości odżywczych.

W dobrach magnackich robotnicy rolni byli tak wyczerpani, że w tych majątkach śląskich trzeba by zatrudnić około 33% ludzi więcej niż np. w dobrach w okolicy Magdeburga. Do spania służyły robotnikom — męskim i żeńskim wspólnie — w porze zimowej ciepłe chlewy, w porze letniej przewiewne strychy. Łóżka i koce dla nich uchodziły za niedostępny zbytek. W razie choroby trwającej ponad 4 tygodnie pracodawca mógł wstrzymać zarobek i utrzymanie."

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

Tak też wyglądały wtedy warunki życiowe rodzin chłopskich na terenie wsi i dóbr rycerskich w Chorzowie, Świętochłowicach, Łagiewnikach i Hajdukach. Opisał je szczegółowo Niemiec Schwieder w opracowaniu na temat sytuacji chłopów w tym okresie na obszarze powiatu bytomskiego („Die soziale Struktur der ländlichen Bevölkerung des alten Kreises Beuthen um 1743"); autor, choć zarejestrował sumiennie barbarzyńskie metody traktowania polskich chłopów powiatu bytomskiego, należał widocznie do rasy hitlerowskich „nadludzi", skoro w końcowej konkluzji tak streścił ówczesną sytuację tutejszego chłopstwa:

„Bicie żelaznym prętem, uderzenia kijem i kopanie okutymi butami są wprawdzie barbarzyńskimi środkami kary, ale przy tego rodzaju poddanych muszą one być zastosowane, jeśli się chce cośkolwiek osiągnąć w gospodarce, gnuśność bowiem jest główną właściwością Górnoślązaka."

A inny korespondent współczesny pisał na łamach „Schlesische Provinzialblaetter" (t. 11, rok 1790, s. 431 i nast.) o „pracujących grupach ludzi, za którymi zawsze niesie się kańczug".

Położenie było nieznośne i pogarszało się ustawicznie do tego stopnia, że zazwyczaj tak ulegli i spokojni chłopi polscy na Śląsku w tym czasie kilkakrotnie dali czynnie wyraz niezadowoleniu z beznadziejności swego położenia, przystępując do gremialnego zaprzestania robót pańszczyźnianych, do wielkiej akcji sabotażowej i do otwartych buntów chłopskich.

W r. 1766 wybuchły rozruchy w powiatach: raciborskim, pszczyńskim, gliwickim i bytomskim. Chłopi porzucili pracę, odmówili płacenia wszelkich opłat, uzbroili się w kosy, siekiery i widły i ukryli się w lasach. Pod wpływem wiadomości o Wielkiej Rewolucji we Francji w roku 1789 i o próbach złagodzenia losów chłopstwa tuż za miedzą — w Polsce na zasadzie konstytucji majowej z r. 1791 — doszło w latach następnych do nowych buntów, na które rząd pruski zareagował przez karne ekspedycje wojskowe, które otrzymały urzędowe polecenie, by nie bawić się w przewlekłe dochodzenia proceduralne, lecz stosować na miejscu odstraszające kary fizyczne: chłostę cielesną i tym podobne. Magnaci, którzy pod opieką wojska odzyskali na nowo „odwagę", mścili się dodatkowo na prostej ludności za doznane poprzednio zniewagi.

W roku 1799 wybuchła poważna rewolta chłopska w powiatach: pszczyńskim, oleskim, kluczborskim, gliwickim i bytomskim. W tym powiecie brały w rozruchach udział wszystkie gminy, wojsku stawiano opór zbrojny, tak iż dopiero większe oddziały zdołały opanować sytuację. Nastąpiły krwawe represje, wykonano liczne egzekucje na miejscu, sądy wydawały drakońskie wyroki.

Gdy władze pruskie po przegranej wojnie prusko-francuskiej w 1806-7 roku zwlekały z wprowadzeniem przyrzeczonych poprzednio pod wpływem tej klęski reform agrarnych, w r. 1811 doszło tu znowu do bardzo poważnych rozruchów. Około 100 wsi w powiatach: raciborskim, pszczyńskim i bytomskim zobowiązało się na podstawie pisanej w języku polskim umowy do wspólnego zdecydowanego wystąpienia i działania. Chłopi napadali na zamki właścicieli dóbr i siedziby duchownych i wykonywali samosądy na tych znienawidzonych przedstawicielach systemu wyzysku i niesprawiedliwości, bo kler ściśle współpracował z magnaterią. Wysłane wojska napotkały po drodze na zdecydowany opór i opanowały rewolucyjny teren dopiero po walkach. Wysłany przez wyż-

szy sąd w Brzegu specjalny komisarz raportował, że „nie chodzi tu już tylko o zwykły opór, ale o prawdziwe masowe powstanie".

Na ten temat pisał następująco jeden z najwybitniejszych rewolucjonistów polskich — Julian Marchlewski — w swej pracy „Stosunki społeczno-ekonomiczne w Ziemiach Polskich zaboru pruskiego" (w rozdziale „D—. Sprawa uwłaszczenia włościan na Górnym Śląsku" — s. 103/4):

„Historia chłopów na Szląsku za czasów pańszczyzny, to jedna z najposępniejszych kart ze smutnej historii chłopa polskiego wogóle. Niestety, mało to jeszcze zbadana karta. Od wieku XII do XV toczą się na tej ziemi nieszczęsnej zaciekłe boje książąt piastowskich, a wynikiem tych bojów jest nasadzenie feodalizmu niemieckiego na ziemi słowiańskiej. I gnietliż tedy książęta na Brzegu, Legnicy, Krośnie, Oleśnicy, Stynowie, Cieszynie, Opolu, Strzelcach, Koźlu, Bytomiu, Raciborzu, Oświęcimiu, Głogowie i Wrocławiu chłopa polskiego...

Co było kmieciów wolnych polskich wyginęło, nasadzili zaś panowie chłopów niemieckich. Pańszczyzna była strasznie ciężką, a zwłaszcza przybrała formy potworne, odkąd poczęto eksploatować bogactwa kopalniane kraju. Na ziemi i pod ziemią pracował teraz chłop polski na Górnym Szląsku; batogiem ekonom napędzał do pańszczyzny na ziemi folwarcznej; pałką majster górniczy do pracy w kopalniach; kopalnie i huty wymagały nietylko rąk ludzkich, lecz też siły sprzężajnej: trzeba było wozić rudę, drzewo do fryszerni, odstawiać na dziesiątki mil żelazo i cynk; chłop miał obowiązek dostarczyć swoich chabet w liczne dnie do roku do tych furmanek.

W wieku XVIII, kiedy poczyna się reforma, na Szląsku Górnym siedzą panowie niemieccy na olbrzymich majoratach i fideikomisach: Henkel-Donnersmarki, książęta na Raciborzu, książęta Hohenlohe, książęta Pless (dawniej „na Pszczynie"), hrabiowie Renard, Hochberg i wielu innych."

Panowała tu więc wtedy — zarówno wśród robotników, jak i chłopów — otchłań nędzy socjalnej, krzywdy politycznej i wskutek tego bezgranicznej nienawiści do istniejącego ustroju i jego reprezentantów.

4. Powstanie górnictwa węgla kamiennego i hutnictwa

Górnictwo węgla kamiennego pojawiło się na Górnym Śląsku w połowie XVIII wieku. Ten fakt oznaczał zasadniczy przewrót w życiu gospodarczym Górnego Śląska.

Centralny punkt tego przemysłu — obok Zabrza i okolicy — to teren, na którym powstało dzisiejsze wielkie miasto przemysłowe Chorzów.

Zaczątek nowoczesnego górnictwa węglowego datuje się od końcowych lat XVIII stulecia. Przedtem istniało górnictwo dzikie, polegające na tym, że w miejscach, gdzie węgiel znajdował się tuż pod powierzchnią, ludzie przygodni wydobywali skromne ilości węgla na potrzeby własne. Działo się tak również na terenie chorzowskim już mniej więcej od roku 1750, kiedy poznano się na właściwościach palnych węgla. Jednakże położone na powierzchni złoża węglowe nie posiadały znacznej wartości z powodu zwietrzenia, a zresztą Śląskowi nie brakowało wtedy materiałów opałowych, ponieważ istniały jeszcze ogromne lasy.

Kiedy jednak górnictwo nie zorganizowane przybierało na Śląsku coraz szersze rozmiary, władze wydały w 1769 roku szczegółowe przepisy porządkowe

w postaci zrewidowanej „Ordynacji górniczej dla księstwa śląskiego i hrabstwa kłodzkiego", na których podstawie eksploatację węgla ujęto w ramy zorganizowane.

W taki sposób nastąpiło od r. 1780 uporządkowane wydobywanie węgla na gruncie wsi chorzowskiej we wschodniej jej części. Pokład węglowy odkrył i eksploatował — rzecz charakterystyczna — proboszcz chorzowski Ludwik Bojarski, ksiądz zakonny, gdyż do początku XIX stulecia proboszczami w Chorzowie mogli być tylko księża spośród zakonu bożogrobców w Miechowie. Wskutek przeprowadzonej w tym czasie na terenie Prus sekularyzacji dóbr zakonnych majątek chorzowski stał się od r. 1818 beneficjum miejscowej parafii rzymskokatolickiej.

Wydobycie prowadzono w Chorzowie początkowo przy pomocy odkrywki, a później szybów. Z upoważnienia klasztoru miechowskiego proboszcz wystąpił do władz górniczych z wnioskiem o udzielenie nadania na węgiel kamienny, na skutek czego otrzymał nadanie na pole górnicze o obszarze 86 ha pod nazwą „Kopalnia Ks. Jadwigi". Jednak z powodu niedobrej jakości węgla już w r. 1790 zaprzestano prac, a kopalnia, która eksploatowała tylko położony na powierzchni węgiel, już nigdy potem nie była czynna.

Jednocześnie szukano węgla także w innych punktach. Znaleziono w r. 1790 nowy, korzystniejszy pokład w południowej części Chorzowa przy „Górze Wyzwolenia". Proboszcz chorzowski, opanowany „gorączką węgla" i dobrze orientujący się w perspektywach rozwojowych tego przemysłu, niezwłocznie przystąpił do rozpoczęcia prac, choć formalne nadanie i prawo do uruchomienia sztolni otrzymał dopiero w 6 lat później. Eksploatacja w tej kopalni, prowadzonej pod nazwą „Nowa Jadwiga", odbywała się etapami w taki sposób, że po wybraniu danego odcinka porzucano powstały w tym miejscu szyb i budowano w sąsiedztwie nowy szyb głębokości 10—30 m, z którego węgiel wyciągano przy pomocy kołowrotów. Węgiel sprzedawano przedsiębiorstwom i osobom prywatnym na cele przemysłowe i opałowe. Ruch w tej kopalni trwał aż do r. 1849, kiedy go wstrzymano z powodu zupełnego wyczerpania zasobu.

Trzeba nadmienić, że w połowie XIX wieku uprzemysłowienie Starego Chorzowa było już dość znaczne, skoro według danych z r. 1845 znajdowały się tu następujące czynne obiekty przemysłowo-handlowe: 1 kopalnia węgla, 1 cegielnia, 1 wapiennik, 1 kopalnia galmanu, 1 huta cynkowa (na „Górze Wyzwolenia"), 7 gospód, 23 warsztaty rzemieślnicze i 9 składów.

Do wykorzystania nie naruszonych jeszcze dolnych pokładów i całej nie tkniętej południowej części nadania nie nadawały się niedostateczne urządzenia techniczne, stosowane dotychczas w tej kopalni. Wobec tego proboszcz chorzowski wydzierżawił te nie wyczerpane jeszcze pola węglowe pruskiej władzy fiskalnej na mocy bardzo korzystnej umowy. Na marginesie warto tu dodać, że dotacja kościelna Chorzów-Dąb miała jeszcze intratniejsze węglowe źródła dochodu z tytułu czynszu dzierżawnego od 4 dalszych nadań górniczych (kopalnia „Eminencja" itd.), których była wyłączną właścicielką na terenie gminy Katowice-Dąb aż do r. 1945.

W miejscu, gdzie obecnie znajduje się kipiące życiem centrum naszego miasta, w drugiej połowie XVIII stulecia było jeszcze cicho i głucho. Tam gdzie stykały się kamienie graniczne wiosek Starego Chorzowa, Łagiewnik, Hajduk i Świętochłowic, jeszcze w roku 1780 rozciągały się na wszystkie strony gęste lasy i zarośla.

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

Były to tzw. „lasy chorzowskie“ i „łagiewnickie“, a cała wschodnia strona, gdzie znajdowały się źródła rzeki Rawy, pokryta była lasami, które — tak jak i same miejscowości — miały wyłącznie nazwy polskie, bo nawet w ówczesnych urzędowych mapach przytaczano je bez odpowiedników niemieckich, a mianowicie: „Świętochłowicka Dąbrowa“, lasy „Załowcze“, „Ogródek“ i karczówki „Pniaki“ i „Pieniówka“. Według mapy Hohmanna z 1736 roku przy trzech źródłach Rawy były 3 stawy, mające odpływy do wspólnego stawu młyńskiego przy tzw. „młynie Gierlatki“, najstarszym osiedlu w zakątku „Świętochłowickiej Dąbrowy“, które jednak zniszczył pożar już w r. 1738.

Nieco późniejsze jest w tej okolicy inne osiedle, tzw. „Świętochłowicka Ligota Górnicza“, stanowiąca czwartą samodzielną dzielnicę tej miejscowości obok Górnych, Średnich i Dolnych Świętochłowic, jak to wynika z gminnego zestawienia podatkowego z r. 1747. W porównaniu do tych części gminy „Ligota Górnicza“ była bardzo skromną osadą, bo jej dochody ze zboża i bydła oceniono tylko na około 10 talarów, gdy tamtych drugich na 408, 127 wzgl. 138 talarów. Jeżeli chodzi o „Ligotę“, to widocznie oznaczała ona tu kolonię górników, dostarczających kruszec starym sąsiednim kuźniom (Stara Kuźnia z 1395 r., Bogucicka lub Katowicka Kuźnia z 1486 r., Kokociniec z 1650 r.). Jako miejsca wydobycia tych kruszców wchodziły wtedy w rachubę różne odkrywki — pod Załęską Hałdą (Hałda ta powstała właśnie w wyniku tego wydobywania), przy Kochłowicach, Radoszowach, Starym Chorzowie, Maciejkowicach, w tzw. „Szerokich Dołach“ koło Średnich Łagiewnik i widocznie w owej „Ligocie Świętochłowickiej“. Nie można ustalić, kiedy kopalnictwo kruszcu w Ligocie zostało zapoczątkowane i ukończone, ale w r. 1818 spotykamy tę osadę znowu w toku powstawania Chorzowa.

W każdym razie na całym tym obszarze gmin Chorzowa, Łagiewnik, Świętochłowic i Hajduk, gdzie obecnie w ogromnym zagęszczeniu mieszka przeszło 200 000 osób, żyło wtedy zaledwie 1000 dusz, bo według urzędowego spisu ludności z r. 1783 miał Chorzów 356 mieszkańców, Łagiewniki — 248, Świętochłowice — 179, a Hajduki tylko 147 mieszkaców. Łagiewniki — to jedna z tych nielicznych gmin, które już w XIII wieku były wymienione jako wsie pod Bytomiem. Natomiast Hajduki są tworem świeższej daty. Osada ta powstała prawdopodobnie na dawniejszym terenie świętochłowickim w początkach XVII stulecia i wywodzi się z pewnością z nazwiska jakiegoś osiedleńca Hajduka. Do pewnego czasu istniały dwie oddzielne osady: Górne i Dolne Hajduki.

Te lasem pokryte i rzadko kiedy nogą ludzką przemierzane tereny między cichymi wioskami: Chorzowem, Łagiewnikami, Świętochłowicami i Hajdukami miały nagle odegrać przełomową rolę w historii rozwoju życia gospodarczego i społeczno-politycznego ziemi śląskiej, kiedy pod koniec XVIII stulecia zwrócono ponownie uwagę na drzemiące tutaj w ziemi skarby.

Punktem wyjściowym był znowu obszar powiatu tarnogórskiego, który już swego czasu odegrał wielką rolę w kopalnictwie kruszców. Przy ponownym podjęciu wydobycia kruszcu ołowiu w starej kopalni „Fryderyk“ pod Tarnowicami napotkano bardzo korzystne pokłady, jednak równocześnie także wielkie trudności techniczne, głównie z powodu wdzierających się wód. Celem pokonania tych przeszkód sprowadzono tam wtedy z Anglii maszynę parową do pompowania wody, którą uruchomiono w r. 1788. Była to pierwsza maszyna tego rodzaju na kontynencie europejskim i jako taka stanowiła przez dłuższy czas sensację dnią.

Wielką rolę w rozwoju przemysłu górno-śląskiego odegrał kierownik departamentu hut i kopalń w rządzie pruskim minister Reden. Jako wybitny fachowiec, który poprzednio zapoznał się praktycznie z postępami technicznymi w przemyśle angielskim, zrozumiał on od razu kluczowe znaczenie węgla kamiennego dla przyszłego rozwoju przemysłu żelaznego, który miał na Śląsku powstać. Węgiel kamienny był potrzebny dla maszyn parowych, pochłaniających dotąd niezliczone ilości węgla drzewnego, którego cena ciągle wzrastała. Jako znawca, zdawał sobie też sprawę z tego, że istniejące już prymitywne huty żelaza i zakłady wielkich pieców nie nadają się do koniecznego przestawienia z opału węglem drzewnym na węgiel kamienny. Na podstawie dokładnego zapoznania się z geologiczną strukturą Górnego Śląska dążył przeto świadomie do przeniesienia ośrodków przemysłowo-hutniczych z terenów wydobycia kruszców na tereny węglowe celem powiązania wydobycia węgla kamiennego z produkcją surowego żelaza. Ten w założeniach swoich niewątpliwie doskonały plan Redena spowodował w konsekwencji, że punkt ciężkości przemysłu górno-śląskiego przesunął się w szybkim tempie z zagłębia tarnogórskiego do powiatu bytomskiego w okolice Zabrza i Chorzowa.

Reden miał przy tym do pokonania poważne opory. Zarówno bowiem król pruski Fryderyk II, jak i jego minister Heinitz byli przeciwni angażowaniu się państwa w organizowanie górnictwa, które chcieli pozostawić kapitałowi prywatnemu. Reden potrafł jednak przekonać swych oponentów, że czekanie na inicjatywę prywatną trwałoby zbyt długo i tak uzyskał wreszcie w r. 1783 zgodę królewską na uruchomienie na rachunek skarbu państwa prac górniczych, początkowo w starym zagłębiu tarnogórskim.

Na skutek doświadczeń w przebiegu produkcji na tym terenie Reden uważał istnienie odpowiednich zapasów węgla kamiennego w pobliżu przedsiębiorstw hutniczych za nieodzowny warunek rozwoju hutnictwa. W tym celu rozpoczęto poszukiwania pokładów węglowych na terenie między Zabrzem a Chorzowem. Próba dała dobre wyniki zarówno tu jak i tam. Wtedy to w r. 1790 powstała w okolicy Zabrza pierwsza kopalnia węgla (obecna kopalnia „Zabrze—Zachód"), a rok później — 7 maja 1791 r. — uruchomiono na terenie Chorzowa pierwszy szyb nowej kopalni, która w r. 1800 otrzymała nazwę „Kopalnia Król" (obecna kopalnia „Wyzwolenie"). Szyb ten powstał właśnie w tym miejscu, gdzie dziś stoi dworzec „Chorzów-Miasto". Szyb miał 75 m głębokości. Jednocześnie czyniono poszukiwania na sąsiednich terenach i tak nieco później uruchomiono drugi szyb („Pelagia"), 56 m głębokości w tzw. „lesie łagiewnickim". Cała załoga górnicza rekrutowała się początkowo z przybyszów (z okolic Dolnego Śląska i Frankfurtu n/O.).

Ponieważ jednak węgiel w pierwszym szybie był za miękki, a napór wód w szybie drugim zbyt wielki, trzeba było w niedługim czasie wydobycia w tych miejscach zaprzestać. Przychodziło to o tyle łatwo, że odkryto w międzyczasie w pobliżu (koło Nowych Hajduk na południe od obecnego „szpitala brackiego") nowy bogaty pokład węglowy. Powstały tam więc 3 nowe szyby wydobywcze: „Schuckmann", „Następca tronu" i „Księżna". Węgiel wydobywano w beczkach, a napływ wody regulowano przy pomocy pomp ręcznych lub wyciągania wód w wiadrach i beczkach. W ciągu r. 1791, tzn. w pierwszym roku ruchu wydobycie węgla w tych 5 szybach łącznie wynosiło 1849 ton, a czysty zysk osięgnął kwotę 95 talarów srebrnych. Węgiel sprzedawano państwowym przedsiębiorstwom w okolicy Tarnowskich Gór, gdyż początkowo zadaniem chorzowskiego

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

górnictwa było zaopatrywanie tych zakładów w środki opałowe. W następnym roku produkcja węgla podniosła się dwukrotnie.

Mimo wszystko jednak technika górnicza stała wtedy jeszcze na bardzo niskim poziomie. Różne piętrzące się trudności uniemożliwiały dalszą pracę do tego stopnia, że już w połowie r. 1793 wstrzymano cały ruch na omawianym tu terenie. Dalsze wydobycie potrzebnego węgla odbywało się wtedy w gminie Rudy, gdzie w pobliżu Zaborza—Poręby zbudowano nowy szyb „Oswald". Kiedy jednak te same przyczyny po 3 latach i tam uniemożliwiły wydobywanie węgla, zwrócono ponownie uwagę na pokłady chorzowskie i uruchomiono w sąsiedztwie pierwszego starego szybu dwa nowe: „Mojżesz" i „Wilhelmina".

W tym też czasie rozpoczął się nowy zasadniczy okres w rozwoju „Kopalni Król". W r. 1797 bowiem celem przezwyciężenia poważnych trudności w odwodnianiu kopalni zainstalowano tu sprowadzoną z Anglii maszynę parową do pompowania wody w szybie maszynowym, znajdującym się wtedy przy obecnej ulicy Ogrodowej tuż za domem nr 1.

Wzrost zapotrzebowania na węgiel w przedsiębiorstwach tarnogórskich, zaopatrzenie świeżo w r. 1796 uruchomionej huty żelaza w Gliwicach, jak i wreszcie szczególnie należyte zaopatrzenie w materiały opałowe znajdującej się już w stanie budowy, a powstającej w bezpośrednim sąsiedztwie „Kopalni Król", nowej huty państwowej, co miało w przyszłości być głównym zadaniem tej kopalni, nakazywały przygotowanie środków, umożliwiających dalszy wzrost wydobycia węgla.

Takim m. i. środkiem znakomicie ułatwiającym wydobywanie węgla na powierzchnię była nowej konstrukcji winda, poruszana siłą konną. Roboty, związane z budową tego nowego szybu wyciągowego, położonego również w pobliżu pierwszego zabudowania wspomnianej już kolonii mieszkaniowej, ukończono dopiero w r. 1800. Drugie udoskonalenie polegało na zastosowaniu siły konnej w podziemnym ruchu kopalni, co nastąpiło tu po raz pierwszy we wrześniu r. 1802. Ta zmiana spowodowała potanienie produkcji, zwiększenie wydobycia i złagodzenie braku sił roboczych.

Wspomnieliśmy już o dojrzewającym zamiarze uruchomienia obok „Kopalni Król" nowej huty rządowej. Korzystne wyniki pracy otwartej w r. 1796 huty państwowej w Gliwicach spowodowały podjęcie już w następnym roku przygotowań dla założenia w Chorzowie wielkiej huty żelaza, poruszanej przy pomocy nowoczesnego systemu maszyn parowych. Plac pod budowę nowego zakładu wyznaczono na terenie gminy łagiewnickiej w miejscu, które uznano za najbogatsze pole węglowe. O wyborze tego właśnie miejsca zadecydowały ponadto i te względy, że w niedalekiej odległości od Chorzowa znajdował się kamień wapienny; dalszym takim momentem była okoliczność, że punkt ten był korzystnie położony dla dowozu kruszców nie tylko z terenów tarnogórskich i bytomskich lub z bliskiej stosunkowo okolicy Załęża i Kochłowic, lecz także z bogatych złóż kruszcowych, znajdujących się na obszarze tzw. „Nowego Śląska" („Neuschlesien"), zaanektowanego przez Prusy w czasie 2. i 3. rozbioru Polski w latach 1793/95 w zakątku między Czarną Przemszą a Brynicą. Zresztą na wykorzystanie tych ostatnio wymienionych złóż kruszcowych nowa huta miała być przede wszystkim nastawiona.

Pod budowę tej huty wydzierżawiono w maju 1798 roku 18 morgów ziemi, należącej do dóbr rycerskich w Średnich Łagiewnikach i Dolnych Hajdukach oraz dalsze 12 morgów, będących własnością gminy chorzowskiej. Na tym terenie powstały zaczątki huty rządowej, którą uruchomiono oficjalnie 26 paź-

dziernika 1802 roku. Huta posiadała dwa wielkie piece, ogrzewane koksem, uzyskiwanym z węgla miejscowej „Kopalni Król". Nowy zakład hutniczy otrzymał nazwę „Huta Królewska", która stała się później także nazwą całej powstającej dokoła huty nowej miejscowości. W ciągu pierwszego roku istnienia wyprodukowała huta 2534 cetnarów (ówczesnej śląskiej wagi) żelaza, przy załodze liczącej 120 robotników.

Do nabytego terenu doszły w następnych latach dalsze obszary (w 1803 r. — 15 morgów, 1809 r. — 33 morgi, 1818 r. — 28 morgów, 1820 r. — 17 morgów, 1831 r. — 17 morgów), zakupione lub wydzierżawione od gminy chorzowskiej, od właścicieli dóbr rycerskich w Chorzowie, Łagiewnikach, Świętochłowicach i Hajdukach oraz od prywatnych gospodarzy tych wsi.

Nowe przedsiębiorstwo hutnicze było wielkim dziełem postępu technicznego jako pierwszy na lądzie Europy zakład wielkich pieców koksowych z zastosowaniem energii pary.

Takie były początki górnictwa węgla kamiennego i hutnictwa w Chorzowie.

5. Rozwój i problemy osady

Dzieje rozwoju Chorzowa — to dzieje rozwoju miejscowego przemysłu, górnictwa i hutnictwa. Nie byłoby późniejszego miasta Królewskiej Huty, wchodzącego dziś w obręb wielkiego Chorzowa, gdyby nie powstanie i szybko postępujący na tym terenie rozwój wymienionych powyżej gałęzi przemysłu.

Wzrastające wciąż rozmiary pracy wkładanej tu w górnictwo ilustrują następujące dane:

Ilość wydobytego w „Kopalni Król" węgla wynosiła:

w roku	w tonach	w roku	w tonach
1791	1 840	1841	47 345
18 1	9 061	1851	79 761
1811	28 146	1861	414 841
1821	37 192	1871	830 301
1831	46 296		

Natomiast o rozwoju „Huty Król" świadczą następujące liczby:

Produkcja „Huty Król" wynosiła:

w roku:	ilość wyprod. żelaza	ilość wyprod. cynku	w roku:	ilość wyprod. żelaza	ilość wyprod. cynku
1802	2 533 cetn.	—	1852	116 344 cetn.	23 000 cetn.
1810	38 488 „	—	1853	137 693 „	18 452 „
1840	79 191 „	14 680 cetn.	1858	223 553 „	20 147 „
1843	73 692 „	15 381 „	1861	303 977 „	23 398 „
1846	83 905 „	19 201 „	1864	426 692 „	21 789 „
1849	115 487 „	17 710 „			

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

W r. 1814 zastąpiono windę, poruszaną siłą konną, maszyną parową do wydobywania węgla, a w r. 1819 zainstalowano w innym szybie drugą taką maszynę. To zmechanizowanie tak ważnej czynności ogromnie ułatwiło proces eksploatacji.

Wybitnie przyczyniły się też do rozwoju górnictwa nowe szosy, które powstały na przestrzeni „Królewska Huta" — Zabrze, „Królewska Huta" — Bytom (tzw. „bytomska droga węglowa"), „Królewska Huta" — Chorzów (1837 r.) i „Królewska Huta" — Dąb (1854 r.).

Wydobycie węgla w „Kopalni Król" oraz produkcja żelaza w „Hucie Król" doznały przejściowo poważnego ograniczenia w latach 1806-7, kiedy Napoleon zadawał wojskom pruskim druzgocące klęski. Część załogi robotniczej zaciągnięto wtedy do służby wojskowej, konie i wozy wraz z furmanami zarekwirowano na potrzeby wojenne. Mimo to nowoczesna ta i największa na kontynencie huta oddała państwu pruskiemu w ciągu tej wojny wielkie korzyści, dostarczając znacznych ilości żelaza dla produkcji zbrojeniowej. Toteż po zajęciu Śląska, w listopadzie 1806 roku, francuski oficer Dupéron skonfiskował z kasy hutniczej przeznaczone do wypłaty załogi pieniądze. Jest także faktem mało znanym a nas wysoce interesującym, że pod koniec 1806 roku i ponownie w kwietniu 1807 roku przebywało tu wojsko polskie. W 1806 roku dowodził oddziałem polskim oficer Trepka, w 1807 roku dowódcą był hr. Morsztyn. Byli to żołnierze z ochotniczej brygady wojsk polskich generała Henryka Dąbrowskiego, która wtedy u boku wojsk francuskich zdążała „z ziemi włoskiej do Polski".

W r. 1809 wybudowano na terenie huty trzeci wysoki piec, a w 1819 roku uruchomiono czwarty. W r. 1810 założono w północno-zachodniej części terenu hutniczego jako część składową tego przedsiębiorstwa fiskalnego hutę cynkową „Lydognia". Zaprzestano tam produkcji cynku dopiero w r. 1899. W ślad za tym uruchomiono na gruncie chorzowskim w r. 1815 drugą cynkownię pod nazwą „Pokój", będącą prywatną własnością rendanta celnego Jonasa z Bytomia. Ta prywatna huta cynkowa była czynna do r. 1851, a hałdy i inne ślady po niej przetrwały do chwili obecnej w pobliżu „Góry Wyzwolenia".

Na dalszy rozwój przemysłu hutniczego wpłynął w decydującej mierze wynalazek kolei żelaznej. Budowa dróg żelaznych stworzyła ogromne zapotrzebowanie na żelazo walcowane. Toteż już na kilka lat przed uruchomieniem kolejnictwa na wschodzie państwa niemieckiego „Huta Król" w przewidywaniu tego faktu przystąpiła do wybudowania huty pudlerskiej i walcowni celem produkcji szyn kolejowych. Nową hutę pod nazwą „Alvensleben" uruchomiono w r. 1844, posiadała ona wtedy 8 pieców pudlerskich, 7 pieców do spawania i dwie walcownie. Na początku drugiej połowy ubiegłego stulecia przystąpiono do gruntownej przebudowy przedsiębiorstwa. Przebudowano stare piece wielkie, postawiono cztery nowe piece a oprócz tego zbudowano 108 pieców koksowych z kotłami parowymi i hutę z piecami rafineryjnymi. Obok dotychczasowej huty „Alvensleben" zbudowano nową hutę „Alvensleben II", wyposażoną w walcownię szyn, wielką walcownię żelaza sztabowego i walcownię cienkiego żelaza kształtowego. W czasie tej budowy przedsiębiorstwo zakupiło wielkie pola kruszcowe na terenie Radzionkowa, Tarnowskich Gór i Łagiewnik.

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

Rzadko kto o tym wie, że omawiana tutaj wtedy już wielce uprzemysłowiona miejscowość była w tym okresie „zdrojowiskiem". Przed r. 1830 bowiem natrafiono w dzisiejszym śródmieściu Chorzowa na źródło, zawierające sól. Miejscowy lekarz dr Bannerth uruchomił w okolicy ulicy Jacka łaźnię z kąpielami solankowymi („Amalienbad"), używanymi do leczenia schorzeń stawów i mięśni oraz chorób kobiecych. Urządzenia kąpielowe były otoczone obszernym parkiem, ciągnącym się wzdłuż ulicy Wolności do ulicy Sienkiewicza. Na skutek robót górniczych nastąpił zanik solanki, źródło słone zupełnie się wyczerpało i już w r. 1850 skończyła się sława chorzowskiego „zdroju". Na ten temat ukazał się swego czasu nawet szereg publikacyj („Die Baeder zu Koenigshuette", dr Bannerth w „Schlesische Provinz.-Bl.", 1830 r. — Nachricht ueber das Amalienbad bei Koenigsheutte", Meiselbach na łamach „Oberschlesischer Wanderer", 1835 r. — „Koenigshuette vor 80 Jahren Badeort" w „Mitteilungen des Beuthener Geschichts- u. Museumsvereins", 1912 r., zeszyt 2).

Ciekawy jest też opis wyglądu okolicy król-huckiej w owych czasach, nakreślony piórem polskiego poety i podróżnika Wincentego Pola, który w r. 1847 jechał z Krakowa przez Mysłowice—Gliwice do Wrocławia.W „Listach z podróży naukowych po kraju" W. Pol kreśli następujący barwny szkic tutejszych stosunków:

„Okolica Gliwic i Królewskiej Huty należy na Śląsku do najbardziej ożywionych przemysłem. Gdzie tylko okiem rzucisz, wznoszą się po polach samotne domy fabryczne, kuźnie i warsztaty, i wysokie kominy parowych maszyn i długie koszary robotników, a obok nich sterczą wszędzie mogiły rudy, żużla i węgli kamiennych. Żużelicą wysypane drogi, dymami napełniona nieraz cała okolica; a sadzą okopcone domy, pola, a nawet i lasy na znacznej przestrzeni dokoła tych kuźnic nadają dziwnie ponury wyraz tym okolicom, gdzie człowiek pod ziemią nurtuje tylko za rudą i żelazem, a na ziemi zajmuje się tylko wyrobem żelaza...".

W wyniku uruchomienia w r. 1845 linii kolejowej, idącej przez królewskohucką osadę, powstał w pobliżu budynku stacyjnego nowy „Szyb Kolejowy" kopalni „Król". Wskutek stworzenia możliwości przewozowych zapanowała wielka koniunktura zarówno na węgiel, jak i na produkty hutnicze. W wyniku tej pomyślnej koniunktury uruchomiono w r. 1868 dwa nowe szyby węglowe na terenie sąsiedniej gminy Wielkich Hajduk. W latach 1860-65 nastąpiło rozszerzenie huty przez urządzenie stalowni systemu Bessemera.

„Huta Król" wstąpiła w okres największego rozkwitu po zwycięskiej dla Prus wojnie z Francją (1870-71 r.), po której — dzięki otrzymaniu ogromnej kontrybucji wojennej — znacznie wzmógł się gospodarczy rozwój państwa niemieckiego. W obrębie huty zbudowano wtedy fabrykę kół do wagonów kolejowych i zastąpiono piece pudlerskie piecami martinowskimi.

Ten olbrzymi rozwój górnictwa i hutnictwa wywołał rosnącą wciąż potrzebę rąk ludzkich do pracy. W miarę wzrostu tego zapotrzebowania napływało coraz więcej robotników z bliższej i dalszej okolicy do tego nowego ośrodka przemysłowego.

Z poprzedniego rozdziału już wiemy, że zaraz w pierwszym roku uruchomienia kopalni sprowadzono całą załogę robotniczą spoza Górnego Śląska z braku kwalifikowanych sił miejscowych. To samo działo się później, gdy

chodziło o personel techniczny i administracyjny oraz kierowniczy, który przez długi czas bez wyjątku rekrutował się spoza Górnego Śląska. O ten element napływowy kapitaliści niemieccy od samego początku dbali i otaczali go staranną opieką. Przybysze ci przedstawiali wartość nie tylko jako kadra sił fachowych; niemieccy kapitaliści rządowi używali ich jako instrumentu germanizacyjnego. Z tego punktu widzenia był to element tym „cenniejszy", że nieomal bez wyjątku był wyznania protestanckiego, co z góry już dawało pożądaną gwarancję, iż nie rozpłynie się w morzu rdzennie polskiej ludności.

Tym też tłumaczy się znamienny fakt, że powstaje tu już w r. 1802 szkoła ewangelicka, w r. 1820 protestancki cmentarz, a w 1844 — kościół protestancki (przy ulicy Bytomskiej). Natomiast dopiero w r. 1850 założono tu pierwszy cmentarz katolicki, w r. 1852 — wybudowano pierwszy kościół katolicki a dopiero w r. 1856 otwarto pierwszą szkołę katolicką. Świadczy to dobitnie, jak silny był napływ Niemców-protestantów na teren tutejszy od samego początku powstania przemysłu i jakiego poparcia doznawali oni ze strony czynników rządowych jako element wybitnie germanizacyjny.

Natomiast dzieci miejscowych robotników i chłopów musiały chodzić do szkoły, położonej w Starym Chorzowie (istniejącej już od r. 1790), do której musiały także uczęszczać dzieci polskie z odległych gmin Dębu oraz Górnych i Dolnych Hajduk. Warunki nauki w tej „szkole" — na podstawie sprawozdań wizytacyjnych inspektora szkolnego — były tego rodzaju, że np. według protokołu z r. 1815 „... nauczycielem jest tam Johann Korntke, pijak nałogowy", a według raportu z 9. 4. 1818 „sala szkolna była połączona z chlewem, w którym nauczyciel chował zwierzęta domowe, wskutek czego inspekcja szkolna w tym dniu doznała przeszkód z powodu głośnego ryku znajdującej się tam krowy".

W ten sposób wytwarzała się warstwa uprzywilejowana, złożona z dyrektorów przemysłowych, wyższych urzędników technicznych i administracyjnych. Ten niemiecko-hakatystyczny element napływowy, świadomie odosobniający się od tubylczego otoczenia polskiego, był materialnie dobrze sytuowany i miał zabezpieczone wszelkie potrzeby socjalne, kulturalne, religijne i inne. I tak np., nim jeszcze hutę uruchomiono, zaczęto dla cienkiej warstewki jej niemieckiego personelu urzędniczego budować domki mieszkalne przy dzisiejszej ulicy Ogrodowej; powstało tam już w r. 1798 8 domków familijnych po 5 mieszkań, które istnieją do chwili obecnej. W tym okresie wybudowano też mieszkanie służbowe dla „pana dyrektora" i dwa dalsze domy mieszkalne dla wyższych urzędników administracji hutniczej.

Nikt natomiast nie dbał o interesy miejscowej polskiej ludności robotniczej. Ta miała jedno tylko prawo: zapracowywania się w niebezpiecznych podziemiach kopalń i niezdrowych wyziewach hut dla swoich panów i ciemięzców.

Na tutejszym uprzemysłowionym obszarze rodziły się liczne nowe zasadnicze problemy, poważne niedomagania i dokuczliwe bolączki społeczne, które w ówczesnych warunkach absolutnie nie mogły znaleźć rozwiązania. Był to bowiem okres typowo rabunkowej gospodarki kapitalistycznej w najwulgarniejszym znaczeniu tego wyrazu. Zamiast gospodarki planowej i postawy socjalnej o warunkach tworzącej się nowej miejscowości i losach świata pracy decydowały wtedy względy czysto koniunkturalne, cele bezwzględnej eksploatacji i egoistyczne interesy podsycane chęcią jak największych zysków. W tych warunkach w krótkim czasie wytworzył się w każdej dziedzinie życia zupełnie anarchiczny stan rzeczy.

Wyzysk ludności robotniczej, szczególnie w początkowym okresie rozwoju przemysłu, stworzył dla niej potworne warunki poniżenia moralnego i nędzy materialnej. Dzień pracy trwał 12 godzin i dłużej. Robotnicy mieszkali w brudnych i ciasnych norach, w warunkach, pozbawionych najprymitywniejszych urządzeń higieny. Nie istniało wcale ustawodawstwo socjalne, wskutek czego masy robotnicze były zupełnie zależne od łaski kapitalisty. Nie było organizacji politycznej, zawodowej czy społecznej, do której by lud pracujący mógł się odwołać o pomoc.

Rozpaczliwie wprost przedstawiały się warunki kwaterunkowe. Ludzie miejscowi nie mogli być zatrudnieni w przemyśle, ponieważ byli to przeważnie „poddani" właścicieli ziemskich, zmuszeni odrabiać obowiązkową „pańszczyznę". Trzeba więc było sprowadzać siły robocze z dalszej okolicy, wobec czego od razu wytworzył się dotkliwy brak pomieszczenia.

Powiększono wprawdzie nieco powstałą przy ulicy Ogrodowej tzw. „kolonię królewsko-hucką", która w r. 1812 miała 27 domków rodzinnych. Około r. 1820 wybudowano wzdłuż szosy do Zabrza nową kolonię na gruncie tzw. „świętochłowickiej Ligoty Górniczej", liczącą początkowo 11 domków. W kilka lat później powstała dalsza kolonia, tzw. „Szarlociniec" (Charlottenhof), w ten sposób, że przydzielono kilku robotnikom parcele, na których musieli sobie pobudować domki na własny rachunek. Następnie jednak przez długie lata nie budowano w ogóle nic.

Stosunki mieszkaniowe pogorszyły się ogromnie, kiedy około r. 1820 wytworzyła się wielka koniunktura w przemyśle cynkowym, w związku z czym napłynęło tu wielu nowych robotników. Przybywające masowo rodziny robotnicze musiały zamieszkać w nieludzkich warunkach w niesłychanie przepełnionych kwaterach dokoła huty cynkowej „Lydognia", którą założono obok „Huty Król" w r. 1809. Co gorzej, urządzono dla robotników pracujących tu nawet mieszkania w samych hutach, w kanałach sklepionych pod piecami cynkowymi, gdzie wysoka temperatura, szkodliwy pył i zatrute powietrze stale towarzyszyły tym nieszczęśliwym mieszkańcom. Jakie tam panowały stosunki zdrowotne, to wynika choćby z faktu, że w pewnym promieniu dokoła cynkowni wszelka roślinność zamierała. Poza tym pomieszczenia te, ponieważ znajdowały się one w ziemi, stale zalewała woda.

Tego rodzaju „mieszkania" istniały wtedy m. i. także na terenie królewsko-huckiej huty cynkowej. Budowano takie nory jako kwatery dla ludzi do połowy ubiegłego stulecia, a zamieszkiwano je aż do roku 1870. Władze prowincji śląskiej stały początkowo na stanowisku, że owszem, „mieszkania te są odpowiednie i są dostatecznie zabezpieczone przed niebezpieczeństwem ognia, że wprawdzie w porze letniej są trochę niewygodne, lecz za to w okresie zimowym o wiele korzystniejsze..."! Później wydano zakaz używania tych pomieszczeń dla celów mieszkaniowych. Mimo jednak późniejszego zakazu takie mieszkania w cynkowniach używane były jeszcze przez długi czas w drugiej połowie minionego wieku. Po prostu nie miał kto dopilnować wykonania powyższego zarządzenia władzy wyższej, gdyż w ówczesnym ustroju lokalna władza policyjna spoczywała przecież całkowicie w rękach właścicieli hut...

Kapitaliści stali na stanowisku, że warunki życiowe zatrudnianych przez nich mas robotniczych nic ich absolutnie nie obchodzą. Rozwikłanie wszystkich trudności, które właśnie powstawały w rezultacie gospodarki kapitalistycznej, pozostawiali inicjatywie i zaradczości samych robotników, którzy znaleźli się w położeniu bez wyjścia.

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

W dodatku pracobiorca był wtedy od swego pracodawcy w zupełności zależny. Władze górnicze decydowały wszechwładnie o tym, w której kopalni górnik miał pracować, tak iż nie mógł on dowolnie zmienić swego chlebodawcy. Rola górnika była w dużym stopniu podobna do roli zaciągniętego do służby przymusowej żołnierza.

„Ordynacja górnicza" z r. 1769 zapewniała górnikom uwolnienie od ciężarów komunalnych i robót na rzecz gmin, a z drugiej strony istniała obawa, że coraz większa ilość niezdolnych do pracy inwalidów, pozostałych wdów i sierót przypadnie tym gminom jako ciężar do utrzymania. Dlatego gminy nie chciały rodzin górniczych tolerować na swoich terenach. W raporcie górnośląskiego Urzędu Górniczego z tych czasów czytamy dosłownie, że „...górnicy przebywali po wsiach tylko tymczasowo, krótko i przejściowo, stale musieli zmieniać siedzibę, prześladowani i uciskani przez zarządy gminne, o ile nie znaleźli nędznego przytułku w cechowniach kopalnianych".

Dochodziła do tego wszystkiego jeszcze inna przykra okoliczność, wypływająca również z wewnętrznych sprzeczności i wadliwości ustroju kapitalistycznego. Wytworzył się mianowicie od początku anormalny stan w dziedzinie spraw komunalnych. Na zasadzie ówczesnych poglądów istniało prawo zwyczajowe, że tereny fiskalne występowały z komunalnego związku tych obwodów gminnych i dworskich, do których należały do chwili ich nabycia przez państwo. Z drugiej jednak strony powstały w ten sposób obszar fiskalny nie tworzył jeszcze nowego związku komunalnego. Wskutek tego mieszkańcy takiego terenu nie posiadali obowiązków ani też praw komunalnych. Był to po prostu „teren suwerenny".

Dyrekcja „Huty Król" jako dyrekcja przedsiębiorstwa rządowego sprawowała w tych warunkach — pod firmą „Hüttenamt" — faktyczną władzę państwowego organu administracyjnego na obszarze huty. Dotyczyło to jednak tylko tych terenów, które „Huta Król" nabyła w pierwszych latach swego istnienia. Co do później nabytych terenów, to — na stanowcze żądanie fiskusa hutniczego — nastąpiło sprostowanie tytułów własności w zapisach hipotecznych zainteresowanych gmin i dóbr. Tak powstały dwa różnorodne kompleksy terenów: pierwszy był zupełnie wyłączony z wszelkich związków z innymi gminami i dworami (dotyczyło to obszaru właściwej „Huty Król", powierzchni 250,59 morgów i kolonii „Świętochłowickiej Ligoty Górniczej", obszaru 59 morgów); drugi kompleks terenów składał się z różnych części sąsiednich dóbr i gmin, z którymi części te — choć znajdowały się w posiadaniu „Huty Król" — w dalszym ciągu tworzyły wspólny organizm komunalny.

Chociaż z upływem czasu huta większą część tych posiadłości ostatnio wymienionej kategorii rozparcelowała i sprzedała swoim robotnikom jako działki budowlane, to jednak królewski fiskus hutniczy jeszcze w r. 1867 posiadał następujące udziały na obszarach obcych gmin: w Szarlocińcu — 2,55 morgów, w Górnych Łagiewnikach — 178,80 morgów, w Dolnych Hajdukach — 8,32 morgów i w Chorzowie — 20,42 morgów, czyli razem: 407,09 morgów. Było to, jak się przekonamy, okolicznością bardzo ważną a w skutkach bardzo niekorzystną dla rozwoju stosunków komunalnych w Chorzowie. Na ograniczonym terenie właściwej huty tzw. „urząd hutniczy" istotnie korzystał z uprawnień urzędowych, występując w stosunku do swoich pracowników w podwójnym charakterze: jako pracodawca i jako władza administracyjna. Jednakże aż do chwili nadania osadzie charakteru gminy miejskiej Huta wzbraniała się stanowczo traktować osadę hutniczą jako samodzielny obwód gminny, a zarząd

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

Huty jako odpowiedni organ władzy administracyjnej. Władzy fiskalnej chodziło po prostu o to, by nie obarczać się obowiązkami komunalnymi „z urzędu" i nie obciążać się ponoszeniem kosztów, wynikających z tych obowiązków. W tych warunkach zarząd „Huty Król" ponosił „dobrowolnie" te wydatki, które na terenie „swej władzy suwerennej" ponieść musiał w koniecznym interesie publicznym, zwężając oczywiście zakres tego interesu publicznego do granic minimalnych.

Skutki takiego stanowiska niemieckiego kapitału państwowego były w najwyższym stopniu opłakane. Oświata w osadzie stała wtedy na niebywale niskim poziomie. Jeszcze w chwili utworzenia gminy miejskiej, co nastąpiło dopiero w r. 1868, w tutejszych klasach szkolnych siedziało przeciętnie po 232 (!)/ dzieci. Było to haniebne znęcanie się nad młodzieżą i nauczycielstwem.

Miejscowe władze fiskalne, zarówno hutnicze jak i górnicze, doskonale zdawały sobie sprawę z tej tragicznej sytuacji, za której wytworzenie zresztą ponosiły całkowitą odpowiedzialność; niemniej jednak od lat sprzeciwiały się wszelkiej podwyżce wydatków na cele szkolnictwa pod pozorem, że nie mają takiego ustawowego obowiązku. Naturalnie, na co też mogły kapitalistom przydać się oświecone dzieci robotnicze...

Podobnie katastrofalne stosunki istniały również w zakresie zdrowia publicznego. Wskutek postępującej odbudowy górniczej i zwiększającej się produkcji hutniczej w osadzie odczuwano ogromny brak wody. Nie uregulowane stosunki prawne w dziedzinie spraw komunalnych uniemożliwiały ruszenie tej sprawy z martwego punktu, bo osada królewsko-hucka była pod względem ustroju komunalnego niezależną zupełnie miejscowością, której mieszkańcy nie mieli żadnych praw komunalnych. Dopiero w r. 1880, kiedy warunki zaopatrzenia ludności w wodę stały się tu już nie do zniesienia, rozpoczęto na rachunek kasy państwowej budowę wodociągu dla miasta Królewskiej Huty, przy czym wykorzystano wodę z dawnej, zalanej i zaniechanej kopalni srebra i ołowiu „Fryderyk" w szybie „Adolf" w Nowych Reptach. Wodociąg „Adolfschacht" uruchomiono 18 października r. 1884, przy czym ujęcie wodne oparto na otworze wiertniczym w szybie „Adolf", zapuszczonym w triasowej niecce do 200 m głębokości. Równocześnie w celu doprowadzenia wody do miejscowości jej pozbawionych zbudowano rurociąg z Nowych Rept przez Miejską Dąbrowę i Bytom do Łagiewnik, średnicy 350 m/m, stąd do Królewskiej Huty, średnicy 300 m/m. Rurociąg ten przedłużono później na południe do Górnych i Dolnych Hajduk i do Świętochłowic a jednocześnie na wschód do Starego Chorzowa. Powyższe gminy wraz z Królewską Hutą otrzymały pewne ilości wody bezpłatnie tytułem odszkodowania za zanik wody gruntowej, spowodowany przez górnictwo rządowe.

Obraz rozpaczliwej nędzy przedstawiały na omawianym gruncie także warunki opieki społecznej, bo w wyniku intensywnego rozwoju przemysłu wzrastała niemniej intensywnie liczba inwalidów, wdów i sierót, zdanych wyłącznie na zaopatrzenie otrzymywane z komunalnej opieki społecznej, gdyż instytucji ubezpieczeń społecznych wtedy jeszcze nie znano. W ogóle wszystkie dziedziny życia robotniczego znajdowały się wtedy na tak niskim poziomie, że urągało to najprymitywniejszym pojęciom.

Znalazło to bardzo drastyczny wyraz w następujących faktach. Chociaż produkcja zarówno kopalni jak i huty rozrosła się do wielkich rozmiarów, to ilość budynków mieszkalnych na terenie samej osady fiskalnej pozostała da-

leko w tyle za tym zjawiskiem, a to z powodu konsekwentnie przez władze fiskalne stosowanej zasady, polegającej na tym, że nowe kolonie domów robotniczych zakładano tylko na terenie gmin sąsiednich. Wynika to ściśle z niżej umieszczonego przeglądu ilości istniejących w osadzie budynków i zamieszkałych w niej osób, przy czym zachowały się tylko dane od roku 1840. Na terenie osady królewsko-huckiej było więc:

w 1840	roku	— 110	budynków	i 778	mieszkańców
1843	„	— 113	„	708	„
1846	„	— 113	„	795	„
1849	„	— 113	„	716	„
1852	„	— 114	„	744	„
1855	„	— 119	„	779	„
1858	„	— 141	„	892	„
1861	„	— 176	„	1076	„
1864	„	— 183	„	1144	„

Z liczb powyższych wynika, że przyrost ludności w obrębie osady król-huckiej na przestrzeni 25 lat wynosił tylko 47%, gdy np. jednocześnie ludność powiatu bytomskiego, w którego centralnym punkcie przecież leżała osada, wzrosła o 175%. Ten nikły przyrost liczby ludności stoi też w jaskrawej dysproporcji do wzrostu produkcji w miejscowym górnictwie i hutnictwie, co oczywiście musiało być połączone z odpowiednio zwiększonym napływem sił roboczych. Gdy w okresie lat 1840—64 sama tylko produkcja żelaza „Huty Król" podniosła się o 439%, a wydobycie węgla „Kopalni Król" w tym samym czasie aż o 1032%, to równocześnie w ciągu tych 25 lat zwiększenie liczby ludności było niewspółmiernie niskie, jak świadczy następujące zestawienie:

W roku	Liczba zatrudnionych w kopalni i hucie „Król" pracown.	Liczba ich żon i dzieci	Ogólna liczba członków rodzin pracown.	Liczba ludności zamieszkałej w osadzie król. - h.	Odsetek zamieszkałych w osadzie król-huckiej ludzi, żyjących z górnictwa i hutnictwa
1840	459	736	1195	778	65.18%
1843	471	877	1348	708	52.52%
1846	842	1091	1933	795	41.13%
1849	916	1207	2133	716	33.72%
1852	1146	1483	2629	744	28.29%
1855	1668	2734	4402	779	17.69%
1858	2310	3461	5771	892	15.45%
1861	2796	5034	7830	1076	13.74%
1864	3627	5336	8963	1144	12.76%

Kiedy więc liczba ludności, żyjącej z pracy w Kopalni i Hucie „Król", podniosła się w tym okresie z 1195 do 8963 osób, to równocześnie w tym czasie niebywałego rozwoju życia przemysłowego liczba tejże ludności, mieszkającej w samej osadzie, spadła z 65,18 do 12,76%.

W taki to sposób kapitaliści królewscy pozbywali się ciężarów opieki komunalnej, przerzucając ją na barki gmin sąsiednich, które oczywiście też broniły się przeciwko „emigracji" z osady królewsko-huckiej. Mimo to w r. 1864 już przeszło 87% ludności, żywotnie związanej z królewsko-huckim przemy-

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

siem, mieszkało poza obrębem osady przemysłowej i osiedliły się w pobliskich gminach, które z największym tylko oporem decydowały się na ponoszenie jakichkolwiek świadczeń na rzecz niezamożnej ludności robotniczej. Dotknięte tym gminy nawet chętnie wyrażały zgodę na odstąpienie terenów, tworzących zwarte kolonie robotnicze, celem utworzenia z nich gmin samodzielnych. Taka bowiem rezygnacja z posiadanych terenów jeszcze im się „kalkulowała"!

Z tego rodzaju kolonii z biegiem czasu powstały następujące nowe samodzielne gminy: „Szarlociniec" (dawniej na terenie dworu świętochłowickiego), licząca w r. 1840 257 mieszkańców, w r. 1862 już 1232 osób, dalej „Erdmannswille" (na dawn. obszarze wielkohajduckim), mająca w r. 1840 272 obywateli a w 1864 roku już 509 mieszkańców, oraz gmina „Pniaki" (na dawn. gruncie świętochłowickim i chropaczowskim), gdzie w r. 1849 było 251, a w r. 1864 273 mieszkańców. Obok tych nowo powstałych samoistnych gmin potworzyły się dokoła i wśród nich zamieszkałe przez robotników królewsko-huckich kolonie, które nadal przynależały do wspólnego z macierzystą gminą związku komunalnego. W tym wypadku chodziło o następujące osiedla:

A. Kolonie na terenie gminy Średnie Łagiewniki:

1. Średnio-Łagiewnickie Pniaki

w 1858 roku — 13 budynków i 164 mieszkańców
1861 „ — 15 „ 280 „
1864 „ — 15 „ 277 „

2. Nomiarki

w 1858 roku — 23 budynki i 152 mieszkańców
1861 „ — 29 „ 163 „
1864 „ — 30 „ 173 „

3. Kolonia Średnio-Łagiewnicka

w 1858 roku — 58 budynków i 559 mieszkańców
1861 „ — 78 „ 607 „
1864 „ — 79 „ 695 „

4. Kolonia „Wandelberg"

w 1858 roku — 29 budynków i 212 mieszkańców
1861 „ — 37 „ 429 „
1864 „ — 42 „ 549 „

B. Kolonie na terenie gminy Górne Łagiewniki:

1. Górno-Łagiewnicka Ligota Górnicza

w 1836 roku — 18 budynków

2. Kolonia Górno-Łagiewnicka

w 1858 roku — 31 budynków i 301 mieszkańców
1861 „ — 64 „ 934 „
1864 „ — 85 „ 1098 „

3. Kolonia Południowo-Łagiewnicka

w 1858 roku — 37 budynków i 1151 mieszkańców
1861 „ — 61 „ 1321 „
1864 „ — 98 „ 1730 „

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

C. Kolonie na terenie gminy Dolne Hajduki:

Kolonia Klimzowiec:

w 1861 roku — 45 budynków i 574 mieszkańców
1864 „ — 58 „ 857 „

W sumie była to bardzo nieprzejrzysta mozaika gmin, kolonii i osiedli i na tle tych faktów historia rozwoju późniejszego miasta Chorzowa rzeczywiście przedstawia problem osiedleńczy tak oryginalny, jakiego chyba nie było nigdzie indziej. Im bardziej rosło zaludnienie tych wszystkich osad, tym też większe wynikały komplikacje i niedogodności z ich przypadkowego rozrzucenia w terenie. Nieprzejrzyste granice poszczególnych osad, zatargi kompetencyjne i intrygi konkurencyjne zarządów gminnych, władz policyjnych i innych instytucyj publicznych, kompletne ignorowanie doniosłych wspólnych spraw, wynikających dla ludności robotniczej z racji całkowitego związania jej interesów z przemysłem królewsko-huckim — to były skutki tych anormalnych procesów rozwojowych.

Tak się przedstawia z grubsza ponury obraz warunków życiowych, które istniały tu w tak zwanych „starych dobrych czasach". Pod ciężarem tych „dobrodziejstw" uginał się boleśnie doświadczony, biedny lud robotniczy.

6. Narodziny nowego miasta

Jasną było rzeczą, że na czas dłuższy nie uda się już utrzymać stanu rzeczy, który wytworzył się w królewsko-huckim okręgu przemysłowym. Utrzymanie bowiem tych warunków groziło wybuchami natury społeczno-politycznej.

Do zmiany stosunków na lepsze mogło w znacznym stopniu przyczynić się uporządkowanie życia komunalnego w ramach samodzielnego ustroju gminnego. Zapewne, ówczesne warunki polityki komunalnej nie pozwalały na rozwiązanie jakiejkolwiek zasadniczej kwestii społecznej, ale niewątpliwie takie uporządkowanie mogło stanowić znaczny postęp w porównaniu ze stanem poprzednim. Zachodziła przeto nieodzowna konieczność uregulowania stosunków komunalnych na tutejszym gruncie.

Dlatego też landrat bytomski, odpowiedzialny za ład i porządek na tym terenie, już w memoriale z dnia 30 czerwca 1850 r. zwrócił się do rządu pruskiego w tej sprawie, proponując jako tymczasowe rozwiązanie gminnych spraw osady król-huckiej utworzenie osobnej gminy „Królewska Huta". Rząd królewski, jako właściciel król-huckiej kopalni i huty, nie był jednak zainteresowany takim rozwiązaniem sprawy i dlatego memoriał odłożono *ad acta*. Landrat bytomski, który widocznie miał niemałe kłopoty z zażegnywaniem panującej w król-huckim zakątku anarchii, był człowiekiem upartym. Już w r. 1853 przedłożył ponownie wniosek w tej sprawie, dołączając opracowany projekt statutu ustroju miejskiego. Wniosek ten był niewątpliwie z wszech miar uzasadniony, władze fiskalne jednak wyraziły kategoryczny sprzeciw i sprawa znowu powędrowała do szuflad biurokracji rządowej.

„Uparty" starosta bytomski raz jeszcze popróbował szczęścia, występując w r. 1856 z dalszą petycją w tej materii. I znowu sprawa upadła z powodu gwałtownego oporu „Huty Król". Czynniki fiskalne oponowały, obawiając się utworzenia wielkiego miasta, skupiającego te masy robotnicze, które dotychczas spychało się na teren gmin sąsiednich. Czynniki fiskalne były też dobrze

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

zorientowane, jakie doniosłe problemy i kosztowne zadania — w obliczu dotychczasowych karygodnych zaniedbań— miasto takie miałoby do rozwiązania. I właśnie stąd płynął opór kapitalistów przeciw reformie, podyktowanej ogólną korzyścią społeczną. Na tle całokształtu tej sprawy występuje jaskrawie znany stosunek kapitalizmu do podstawowych interesów publicznych.

Ale zbyt natarczywie domagało się życie stworzenia w promieniu zasięgu interesów tego całego ośrodka gospodarczego samodzielnej wielkiej gminy. W dodatku powstały okoliczności, które wpłynęły na zmianę negatywnego nastawienia czynników fiskalnych.

Otóż rozszerzająca się ciągle odbudowa górnicza doprowadzała często do niepożądanych zatargów z wznoszonymi w międzyczasie zbyt bezplanowo osiedlami, by można było zachować się bezczynnie. Zachodziła więc nagląca potrzeba opracowania systematycznego planu zabudowy, czego podstawowym warunkiem było jednak utworzenie jednolitego ustroju gminnego. Z tego powodu starosta bytomski — teraz już z poparciem miejscowych władz górniczych — wystąpił w r. 1865 ponownie do pruskiego ministerstwa przemysłu i handlu oraz min. spraw wewnętrznych o utworzenie samodzielnego miasta.

W tym okresie ogólny klimat sprzyjał temu planowi. Dojrzewał bowiem wtedy właśnie projekt sprzedania „Huty Król" prywatnym kapitalistom. Sytuacja finansowo-handlowa tego przedsiębiorstwa od pewnego czasu pogarszała się, a dalsza walka konkurencyjna tej huty rządowej z hutami prywatnymi nie była możliwa, gdyż reprezentanci kapitału w sejmie pruskim już zarzucali rządowi, że jego konkurencja przynosi szkodę pruskiemu przemysłowi prywatnemu. Taki był jednak już wtedy miarodajny wpływ kapitału prywatnego, że w starciu z nim ustąpić musiał kapitał rządowy, a nawet interes królewski. W obliczu zamierzonej sprzedaży huty fiskalnej jej właściciel zasadniczo zmienił swój dotąd opozycyjny stosunek do planu utworzenia z osady samodzielnej gminy, wychodząc z założenia, że wobec przejścia huty w inne ręce nie będzie już musiał uczestniczyć w poważnych kosztach urządzenia nowej wspólnej gminy miejskiej, i w ten sposób w ostatniej jeszcze chwili „spłaci dług wdzięczności" tym biednym sąsiednim gminom, na których barki przez długie lata spychał dotąd wszystkie ciężary komunalne.

Ponieważ pertraktacje w przedmiocie sprzedaży huty w r. 1868 przybrały już kształty realne, jej zarząd popierał teraz również projekt utworzenia gminy miejskiej, uważając za rzecz nieodzowną, by z chwilą przejścia przedsiębiorstwa do rąk prywatnych stosunki komunalne, z którymi miała być związana, były już należycie uregulowane.

Wreszcie na podstawie dekretu królewskiego z dnia 18 lipca 1868 roku utworzono „Miasto Królewską Hutę" jako nową jednostkę gminną. Dopiero w 9 miesięcy później ukazało się rozporządzenie wykonawcze, ustalające datę wprowadzenia samodzielnej administracji na dzień 1 maja 1869 roku.

Obszar nowego miasta obejmował następujące dawniejsze gminy, kolonie i osady:

I. *Osady fiskalne:*

1. „Huta Król", powierzchni 250.59 morgów
2. „Świętochłowicka Ligota Górnicza", powierzchni 39,08 morgów

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

II. *Gminy samodzielne:*

1. „Szarlociniec", powierzchni 200,51 morgów
2. „Erdmanswille, powierzchni 92,31 morgów
3. „Pniaki", powierzchni 139,34 morgów

III. *Kolonie z terenu gmin obcych:*

1. kolonia z terenu Średnich Łagiewnik, pow. 511,40 morgów
2. kolonia z terenu Górnych Łagiewnik, pow. 406,85 morgów
3. kolonia z terenu Klimzowca, pow. 48,56 morgów

IV. *Pojedyncze posiadłości na terenie gmin obcych:*

1. z „dworu świętochłowickiego", obszar pow. 10,03 morgów
2. z gminy dolno-hajduckiej, obszar powierzchni 209,06 morgów
3. z gminy górno-hajduckiej, obszar powierzchni 6,13 morgów
4. z gminy chorzowskiej, obszar powierzchni 306,66 morgów.

Był to więc w sumie obszar powierzchni 2220,52 morgów. Według spisu mieszkańców z września r. 1868 liczba ludności na terenie miasta wynosiła 14 151 osób.

Trzeba zaznaczyć, że wówczas miasto w niczym nie przypominało tradycyjnych wyobrażeń, jakie mamy o wyglądzie osiedli tego typu. Przed przechodniem jak w kalejdoskopie przesuwały się tu na przemian kiepskie uliczki z niedużymi domkami, doły i stawy, kominy huty, miejsca zalesione, szyby kopalni i zagrody chłopskie. Ale miasto rosło teraz szybko i zacierało stopniowo ślady specyficznych warunków swego powstawania, co wycisnęło tak brzydkie piętno na systemie jego zabudowy. Częściowo śladów tych już zatrzeć się nie dało i te wyraźne skutki gospodarki kapitalistycznej przetrwały w obliczu urbanistycznym wielkiego Chorzowa.

Rozwój miasta ilustrują następujące cyfry dotyczące wzrostu liczby mieszkańców w ciągu pierwszych 45 lat jego istnienia do chwili wybuchu pierwszej wojny światowej:

Rok	Liczba mieszk.	Rok	Liczba mieszk.	Rok	Liczba mieszk.
1869	14 151	1885	30 352	1900	56 677
1870	15 578	1886	31 537	1901	58 336
1871	19 610	1887	31 705	1902	59 787
1872	21 303	1888	33 407	1903	61 393
1873	22 010	1889	34 507	1904	64 336
1874	23 210	1890	36 502	1905	65 708
1875	26 032	1891	38 279	1906	66 907
1876	26 338	1892	39 162	1907	68 747
1877	27 658	1893	40 650	1908	70 173
1878	27 557	1894	42 009	1909	71 312
1879	27 631	1895	44 697	1910	72 649
1880	27 520	1896	47 292	1911	73 994
1881	26 994	1897	50 015	1912	74 686
1882	27 818	1898	52 523	1913	77 019
1883	29 797	1899	54 599	1914	76 626
1884	29 521				

Ciekawe są też dane odnośnie do przyrostu liczby dzieci szkolnych na przestrzeni lat 1869—1914:

1869 r. — 2142 dzieci szkolnych
1880 r. — 4424 „ „
1890 r. — 6527 „ „
1900 r. — 10734 dzieci szkolnych
1910 r. — 14612 „ „
1914 r. — 14516 „ „

Na terenie miasta było:

w 1868 roku — 681 domów mieszkalnych
w 1871 „ — 693 „ „ i 4075 gospodarstw domowych
w 1875 „ — 845 „ „ i 5516 „ „
w 1880 „ — 894 „ „ i 5808 „ „
w 1885 „ — 940 „ „ i 6697 „ „

Z dniem 1 kwietnia 1898 roku miasto zostało wyłączone z powiatu bytomskiego, tworząc odtąd samodzielny powiat grodzki.

Ruch przemysłowy rozwijał się na terenie miasta i w okolicy w dalszym ciągu coraz silniej. I tak w r. 1870 powstała w pobliżu „Huty Król" przy szosie do starego Chorzowa nowa kopalnia „Hrabina Laury", która wtedy zatrudniała 2100 robotników.

W sąsiedztwie miasta — na terenie gminy hajduckiej — powstała w r. 1872 wielka huta pod nazwą „Katowickie Towarzystwo Akcyjne dla Hutnictwa", przechrzczona w r. 1899 na „Hutę Bismarcka" (obecna „Huta Batory"). Pierwotnie zadaniem tej huty była produkcja żelaza walcowanego i blachy żelaznej, ale zakres jej działania stale się poszerzał. Na mocy królewskiego rozporządzenia złączono z dniem 1 kwietnia 1903 r. dwie poprzednio oddzielnie istniejące gminy: Górne i Dolne Hajduki w jedną wspólną pod nazwą „Bismarckhütte" (Huta Bismarcka).

Tymczasem w „Kopalni Król" wydobycie węgla wynosiło:

w 1871 roku — 830 301 ton
w 1881 „ — 895 900 „
w 1891 „ — 1 231 472 „
w 1901 „ — 1 841 937 „
w 1911 „ — 2 307 088 „

Ilość zatrudnionych zaś pracowników:

w 1904 roku — 5 644 osób
w 1905 „ — 5 849 „
w 1906 „ — 6 226 „
w 1907 „ — 6 943 „
w 1908 „ — 7 048 „
w 1909 „ — 7 753 „
w 1910 „ — 7 638 „
w 1911 „ — 7 293 „
w 1912 „ — 7 095 „

W międzyczasie też rząd pruski sprzedał „Hutę Król", która w ten sposób od stycznia 1870 r. przeszła w posiadanie hrabiego Henckla von Donners-

marcka. Od lipca r. 1871 huta ta weszła w skład obiektów nowej „Spółki Akcyjnej dla Górnictwa i Hutnictwa — Połączone Huty Król i Laura".

Zaznaczyć trzeba, że w miarę wzrostu uprzemysłowienia wzrastał i udoskonalał się także wyzysk mas robotniczych, w miarę rozwoju zakładów przemysłowych i życia wielkomiejskiego potęgował się również ucisk narodowy ludności polskiej.

7. Pod sztandarem walki socjalnej i narodowo-wyzwoleńczej

W rządowym uzasadnieniu projektu utworzenia samodzielnego miasta Królewskiej Huty podkreślono wyraźnie, że miasto przede wszystkim „miało się stać i być ośrodkiem rozwoju i bastionem życia niemieckiego" [8].

Podstawą niemczyzny w mieście byli rdzenni Niemcy z głębi Rzeszy, a fala tego elementu napływowego piętrzyła się nieustannie. Siłę tego żywiołu pomnażał wydatnie wytwarzający się tu z biegiem czasu spośród ludności rodzimej stan średni, który zapominał o pochodzeniu polskim i ulegał stopniowo germanizacji. Dosadnie, lecz niezmiernie trafnie scharakteryzował Julian Marchlewski w zacytowanej już poprzednio pracy („Stosunki społeczno-ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego" — część V, rozdział 4: „Walka klasowa a walka narodowościowa" — s. 384) ową ewolucję stosunków narodowo-politycznych na Górnym Śląsku, pisząc na ten temat dosłownie:

„Zwłaszcza na Górnym Śląsku można obserwować pod tym względem ciekawe zjawisko: każdy, kto wybijał się tu ekonomicznie, pnął się w górę, stawał się eo ipso Niemcem, szwargotał kiepską niemczyzną, nawet nazwisko niemczył. Ponieważ bowiem klasa panująca jest niemiecką, więc „łyk" czuł się zbliżonym do klasy panującej, jeżeli przyjmował jej język; pan urzędnik, pan „sztygar", pan dyrektor, pan „kupiec en gros", traktował go wtedy jako „swego", a to schlebiało „łykowi".

Taki znamienny proces rozwojowy stosunków narodowościowych dokonywał się na przestrzeni drugiej połowy 19 w. także na terenie naszego miasta, i to w tempie przyspieszonym, bo były tu potężne ośrodki wielkiego przemysłu i siedziby licznych władz i urzędów. W tym czasie cała miejscowa warstwa mieszczańska — poza nielicznymi wyjątkami — przyłączyła się do pochodu wojującej niemczyzny, która przecież dla tych sfer — kupców, inteligentów, urzędników, rzemieślników — stanowiła nie lada atrakcję socjalną. Wszystko bowiem, co wpływowe, zamożne i wykształcone — to niemieckie; każdy Niemiec — w pojęciu i gwarze tutejszych ówczesnych prostych ludzi był „panoczkiem", a kiedy podrósł już mocno w tłuszcz, był tzw. „basokiem", czyli „brzuchatym panoczkiem"...

Dochodziła do tego jeszcze okoliczność, że mniej więcej na okres powstania naszego miasta przypadał początek tzw. „Kulturkampfu", a więc bezwzględnej walki Bismarcka z polskością w zaborze pruskim. Wbrew rozpowszechnionej opinii, że walka ta dotyczyła głównie kościoła katolickiego, całe jej ostrze

[8] „Werden und sein ein Schutzort für die gedeihliche Entwicklung und Pflege deutschen Lebens".

skierowane było właśnie przeciwko ludności polskiej. Zresztą sam Bismarck stwierdza to w swoich wspomnieniach („Gedanken und Erinnerungen", tom II, s. 127):

„Rozpoczęcie Kulturkampfu miało dla mnie przede wszystkim aspekt antypolski."

W tych warunkach rósł niemiecki stan posiadania w mieście, ale jednocześnie stawały przeciwko sobie oko w oko dwa wrogie, ostro zarysowane obozy społeczne i coraz bardziej pogłębiała się przepaść socjalna między tymi obozami.

Któż miał się przeciwstawić naporowi niemieckiego systemu rządzącego, kapitalistycznego oraz nacjonalistycznego w swym hakatyzmie, uzbrojonego w najdoskonalsze środki ucisku moralnego i materialnego?

Po stronie polskiej stał tu prosty lud, tylko sam biedny lud robotniczy, słaby ekonomicznie, nieuświadomiony pod względem społecznym i politycznym, pozbawiony zupełnie przywódców. Na podstawie spisu ludności z 1 grudnia r. 1880 było w mieście na ogólną liczbę 27 522 mieszkańców 80% ludności polskiej, 3,7% ludności żydowskiej i 16,3% ludności niemieckiej. A według urzędowego spisu ludności z r. 1890 odsetek ludności mówiącej po polsku na tutejszym terenie miał rzekomo wynosić już tylko... 56,2%. Nikt nie zdoła wyjaśnić tej „tajemnicy", w jaki to sposób w ciągu zaledwie 10 lat procent ludności polskiej mógł się obniżyć o blisko 25%. Po prostu nędzne praktyki administracyjne hakatystycznej biurokracji pruskiej znaczyły więcej niż prawnie zagwarantowana tajność i swoboda spisów ludności. Zresztą przypuszczenie to znajduje dobitne potwierdzenie w rezultatach innej urzędowej, widocznie „nieostrożnie ogłoszonej" statystyki, bezsprzecznie o wiele bliższej prawdy, a dotyczącej liczby dzieci z polskim językiem ojczystym w szkołach powszechnych, według której liczba polskich dzieci szkolnych na terenie miasta Królewskiej Huty jeszcze w r. 1896 wynosiła 5 880 na 2 442 dzieci szkolnych z niemiecką mową ojczystą, czyli 71% dzieci polskich w wieku szkolnym.

Mimo więc prześladowań polskość była tu mocno wkorzeniona. Ale szerokim masom ludu śląskiego brak było jeszcze uświadomienia narodowego. Świadoma myśl polska kiełkowała dopiero w twardej glebie śląskiej, poprzednio przez przeszło 600 lat hermetycznie izolowanej od ogólnopolskiej kultury narodowej. Zgodnie jednak z prawdą historyczną należy stwierdzić, że od samego początku odrodzenia myśli polskiej na Górnym Śląsku ten żywiołowy polski ruch ludowy — mimo istnienia granic, kordonów i zaborów — powiązany był z rewolucyjnym ruchem demokratycznym i narodowo-wyzwoleńczym całego społeczeństwa polskiego, a przez to z postępowym ruchem społeczno-politycznym w skali ogólnoeuropejskiej.

Tak było m. i. w okresie „wiosny ludów" i tak było też później. Mało znany a bardzo ciekawy jest np. fakt, że w dobie „wiosny ludów" rewolucjoniści polscy zwrócili baczną uwagę na teren śląski, przy czym szczególnie zainteresowali się ośrodkami górników i hutników ze względu na ich ciężkie położenie socjalne. I tak w r. 1846 Demokratyczny Komitet Rewolucyjny w Poznaniu posłał na teren królewsko-hucki działacza konspiracyjnego, Kazimierza Błociszewskiego, który przyjął tu pracę w górnictwie celem zbadania nastrojów

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

miejscowych mas robotniczych i rozpoczęcia wśród nich odpowiedniej propagandy społeczno-politycznej [9].

Bezsprzecznie burzliwe wystąpienia uliczne robotników śląskich w kwietniu i maju r. 1848 w Mysłowicach, Gliwicach, Bytomiu i całej okolicy stały w łączności z tym wielkim demokratyczno-republikańskim prądem rewolucyjnym, który ogarnął wtedy nieomal wszystkie narody europejskie przy wybitnym udziale polskich działaczy rewolucyjnych. Niewątpliwie też na tym samym podłożu wyrastała fala niepokojów i strajków agrarnych, która w r. 1848 zalała Śląsk, m. i. także powiat bytomski.

Na tle takich procesów dojrzewała drzemiąca przedtem świadomość klasowa śląskich mas ludowych — robotniczych i chłopskich. I jest faktem bezspornym, że walka klasowa była siłą napędową przebudzenia narodowego na Górnym Śląsku. Tylko z takiego organicznego zespolenia tych dwóch elementów: społecznego i narodowego stwarzającego niewyczerpane źródła ideowe mogła się zrodzić ta potężna siła moralna, która uzdolniła lud śląski do przetrwania ciemnej nocy niewoli i podjęcia zwycięskiej walki narodowo-wyzwoleńczej.

U kolebki narodzin świadomego polskiego ruchu ludowego w naszym mieście stał wielce zasłużony działacz ludowy Juliusz Ligoń — prosty hutnik-kowal i samouk-poeta o gorącym sercu. Był on symbolem tej prawdy, że odrodzenie ludu śląskiego przyjdzie nie od góry, lecz wyrośnie z dołu, z głębi mas ludowych. Ligoń urodził się 28 lutego 1823 roku w Prądach pod Koszęcinem w pow. lublinieckim i osiedlił się w Królewskiej Hucie w 18 roku życia, pracując w miejscowej hucie jako kowal.

Tak się złożyło szczęśliwie, że praca społeczna Ligonia przypadła na okres, kiedy na gruncie Król. Huty rozpoczął żywą działalność publiczną inny wybitny działacz społeczno-narodowy — Karol Miarka, największy niewątpliwie krzewiciel polskiego ruchu ludowego na Górnym Śląsku w drugiej połowie XIX stulecia. W styczniu r. 1869 Miarka sprowadził się do Kr. Huty i zamieszkał przy ulicy noszącej dziś nazwę 3 Maja 31, gdzie otworzył księgarnię polską. W marcu tegoż samego roku nabył wychodzące poprzednio na Pomorzu czasopismo polskie i wydawał je teraz w Królewskiej Hucie w dalszym ciągu, począwszy od lipca tegoż roku jako dziennik polityczny. Rzeczą było naturalną, że dwaj działacze tej miary, co Ligoń i Miarka, ożywieni wspólnym pragnieniem niesienia pomocy pogrążonej w nędzy braci robotniczej, od razu nawiązali współpracę.

Już w dn. 6 czerwca 1869 r. założyli oni w Królewskiej Hucie pierwsze towarzystwo polskie pod nazwą „Kasyno". Na gruncie tego towarzystwa zaczęli pracę od podstaw: urządzili bibliotekę polską, zorganizowali czytelnię gazet i czasopism polskich, dawali nie znane dawniej amatorskie przedstawienia teatralne, a w r. 1870 — z okazji Zielonych Świąt — urządzili z ramienia „Kasyna" pierwszą zbiorową wycieczkę Ślązaków do Krakowa i Wieliczki: wycieczki te powtarzano później często z wielkim pożytkiem dla ludności śląskiej. Tak wielostronna działalność i ruchliwość „Kasyna" wydała wnet zbawienne skutki. W roku założenia Towarzystwo liczyło już 250 członków, a w drugim roku istnienia liczba ta wzrosła do 700 członków, niemal wyłącznie

[9] Błociszewski, urodzony w r. 1823 w powiecie gostyńskim w Wielkopolsce, był synem oficera armii napoleońskiej i przywódcy powstania r. 1830; jako student już zaangażował się w robocie spiskowej, wpierw w Kongresówce, a następnie w uniwersytetach w Królewcu i Wrocławiu.

górników i hutników. Za tym przykładem powstały wnet podobne towarzystwa polskie — przeważnie również pod nazwą „Kasyno" — w Mysłowicach, Siemianowicach, Bytomiu, Pszczynie i Żorach. Królewska Huta więc stała się ośrodkiem polskiej pracy społeczno-oświatowej na Górnym Śląsku. Władze pruskie zatem zaczęły zwracać baczną uwagę na towarzystwo „Kasyno" i tych, którzy stali na jego czele. Biurokraci hakatystyczni nijak nie mogli pojąć, jak to mogą ważyć się oświecać lud i zaszczepiać mu nowe, postępowe idee — skromny robotnik Ligoń i biedny redaktor Miarka.

Na szeroką skalę zorganizowano nagonkę na polski ruch w mieście i na jego przewódców w r. 1871, wyzyskując głośne zajścia, które wtedy rozegrały się w Królewskiej Hucie. Mianowicie w dniu 26 czerwca r. 1871 na tle zarządzenia o wprowadzeniu w kopalniach nowego systemu marek kontrolnych wybuchł lokalny strajk demonstracyjny górników, zatrudnionych w „Kopalni Król". Masy robotnicze już od dłuższego czasu były niezadowolone z powodu istnienia bardzo poważnych bolączek różnego rodzaju, jednak — mimo burzliwego nastroju — w tym pierwszym dniu do rozruchów nie doszło. W następnym dniu płomień strajku objął już wszystkie szyby „Kopalni Król". Wyższy radca górniczy Bäumler i dyrektor kopalni radca górniczy Meitzen udali się do strajkujących górników i zapytali ich o postulaty. Robotnicy w spokojny sposób zakomunikowali swe żądania, na co przedstawiciele pracodawców odparli, że górnicy mają natychmiast zjechać do kopalni, a dopiero po szychcie dyrekcja kopalni może przyjąć specjalnie wybraną ich delegację. W odpowiedzi na takie wyzywające stanowisko udał się zwarty pochód strajkujących do śródmieścia na rynek, gdzie znajdowała się siedziba magistratu i inspekcji górniczej. Demonstranci zachowywali się przez dłuższy czas bardzo spokojnie. Wybrana z ich grona delegacja udała się do inspekcji górniczej, gdzie wysunęła następujące żądania:

1. zniesienie marek kontrolnych (co do których kursowały różne niepokojące pogłoski),
2. podwyższenie głodowych zarobków,
3. obniżenie podatków komunalnych,
4. dostarczenie lepszego węgla deputatowego,
5. ograniczenie liczby urzędników z głębi Niemiec i zastąpienie ich ludźmi miejscowymi,
6. wybranie dyrektora przedsiębiorstwa z grona osób miejscowych.

Przedstawiciele kopalni zgodzili się tylko na zniesienie marek kontrolnych i oświadczyli, że co do niektórych postulatów, to rozważenie ich mogłoby nastąpić dopiero po rozejściu się tłumów do domu i zakończeniu strajku. Delegacja robotnicza poprosiła, aby radca górniczy Meitzen, który umiał mówić po polsku, sam zechciał zakomunikować wynik rozmowy zebranej załodze w języku polskim. Celem uspokojenia tłumów dyrektor Meitzen istotnie przemówił do strajkujących po polsku. Było rzeczą jasną, że treść tego oświadczenia wobec negatywnego wyniku rokowań nie mogła zadowolić robotników. Kiedy mówca zamierzał powrócić do gmachu inspekcji, tłum parł za nim w kierunku gmachu. Grad kamieni posypał się na cały budynek, stłuczono w nim wszystkie szyby. Siekierami wyrąbano drzwi, szukając w gmachu ukrytych przedstawicieli władz górniczych. Burmistrza Götza, który w poprzednich rozmowach z robotnikami brał udział, obrzucono kamieniami, tak że przypadkiem tylko udało mu się zbiec do budynku miejskiego, skąd natychmiast wzywał

na wszystkie strony pomocy wojska. Miejscowa policja, która chciała energicznie interweniować, została również obrzucona kamieniami. Tłum pałał do policji wielką nienawiścią, atakując ją laskami, siekierami i kilofami, tak że musiała opuścić plac boju. Policję już wtedy uważano za nieubłaganego wroga walczących o lepsze warunki bytowania robotników. Toteż górnicy zdemolowali całkowicie znajdujący się w pobliżu nowy areszt miejski, raniąc ciężko zamieszkałego tam sierżanta policyjnego. Podniecony wytworzoną sytuacją tłum podzielił się na różne grupy, które płynęły z jednej dzielnicy do drugiej. Na niektórych ulicach wybito szyby wystawowe bogatych kupców, w innych miejscach podłożono nawet ogień.

Wieczorem przybyło wojsko z pułku ułanów w Gliwicach pod dowództwem rotmistrza Blüchera. Kawaleria przypuściła kilka szarż do demonstrujących tłumów, przy czym była znaczna ilość rannych. Zaaresztowano w tym dniu około 70 uczestników zajść. W nocy przybyły jeszcze posiłki wojskowe, po czym w dniu następnym osadzono w więzieniu dalszych manifestantów w łącznej liczbie 136 osób. Stan oblężenia zniesiono dopiero w dniu 15 sierpnia r. 1871 a wojsko opuściło mury miasta po 10 latach. Spośród aresztowanych postawiono 117 osób w stan oskarżenia; na rozprawie sądowej w Bytomiu 95 osób otrzymało kary od 2 miesięcy więzienia do 2 lat domu karnego.

Strajk ten jest nie tylko ważnym wydarzeniem w dziejach miasta, ale ponadto ciekawym przyczynkiem do historii śląskiej klasy robotniczej i jej walki socjalnej. Oczywiście kapitalistom i hakatystom nadarzyła się na tle całego przebiegu opisanych powyżej wypadków ponętna sposobność, by pomówić ruch polski przed władzami i opinią publiczną o przygotowanie i przeprowadzenie tych zajść rewolucyjnych. Oskarżono przeto wychodzący tu polski dziennik Miarki o agitację w tym kierunku, a szczególną winę przypisano samemu redaktorowi. Czyniła to lokalna gadzinówka szowinistyczna, a za nią powtarzała oskarżenie cała prasa nacjonalistyczna: „Breslauer Zeitung". „Schlesische Zeitung" itd. Lokalny „Königshütter Stadtbote" już w drugim dniu strajku dosłownie pisał:

„Podburzani przez wychodzącą tu pod redakcją Karola Miarki gazetę polską i terroryzowani przez niektórych sfanatyzowanych górników nawet i robotnicy usposobienia rozsądnego wstrzymali się od pracy..."

Oskarżenia te powtarzały się we wszystkich późniejszych publikacjach niemieckich. Miarce zarzucano, że jako prezes „Kasyna" rzekomo agitował za wybuchem tego strajku. Istotnie, poprzednio Miarka wydał broszurkę na temat kwestii społecznej pt. „Przyjaciel robotników", w której napisał, że strajk uważa za dozwoloną broń robotnika w jego walce o lepsze jutro, i na ten temat też miał odczyt na zebraniu członków „Kasyna". Z tych oskarżeń przeciwko Miarce skorzystały też gorliwie urzędowe raporty w sprawie przebiegu owych zajść. Na tej podstawie aż sam „żelazny kanclerz" Bismarck w przemówieniu w sejmie pruskim w dniu 9 lutego 1872 r. wystąpił gwałtownie przeciwko Miarce i jego polskiej gazecie, z której przytoczył różne cytaty, i stwierdził, że gazeta ta wychodzi w Królewskiej Hucie, że tam były wielkie rozruchy i że stąd można wnioskować o sprawcach tych wypadków, ustalając na zakończenie, że Miarka postawił sobie za cel „...utworzyć partię polską na dotąd zawsze wiernym „Górnym Śląsku...".

Kapitaliści coraz bardziej rozwijali i udoskonalali wyzysk ludu roboczego. Julian Marchlewski w zacytowanej tu już poprzednio pracy zanalizował także

szczegółowo warunki pracy i wysokość otrzymywanej płacy robotników górnośląskich w drugiej połowie ubiegłego stulecia; przedstawiwszy rozwój zarobków w przemyśle górno-śląskim w tym okresie, autor dochodzi do takich konkluzyj:

„Przemysł górnośląski zatrudniał więc jeszcze pod koniec XIX w. robotników, dorosłych mężczyzn, płacąc im 419,5 marek rocznego zarobku i na schyłku wieku znajdujemy tu robotników, zarabiających 652,6 marki do roku. Są to cyfry przeciętne, a więc bywają tu i górnicy zarabiający mniej. Dla tych cyfr nie ma analogii w stosunkach górnictwa europejskiego.

Jeżeli chcemy znaleźć podobnie płatnych robotników w górnictwie, to musimy udać się do — Afryki. Według relacji bowiem angielskiego „Economist" o transwalskich kopalniach złota, Kafrowie zatrudnieni tam zarabiają dziennie 21 i pół pensów, czyli (licząc według miejscowych zwyczajów do roku 330 dni roboczych) rocznie 591 szylingów, co równa się 602,8 markom i prócz tego wikt.

Zatem: wśród robotników polskich, wyzyskiwanych przez magnatów Górnego Śląska, są tacy, którzy pobierają mniejszą płace aniżeli Kafrowie, wyzyskiwani przez angielskich robigroszów w kopalniach złota południowej Afryki. Ten fakt warto zapamiętać".

W tych warunkach śląska klasa pracująca myślała nad sposobami podjęcia walki z wyzyskiem kapitalistycznym, choć była wtedy jeszcze mało uświadomiona i nie miała przewódców i działaczy.

Mimo to robotnicy podejmowali już wtenczas samorzutne próby zorganizowania samoobrony. Punktem wyjściowym tych wysiłków emancypacyjnych — nie zawsze celowych i skutecznych — była początkowo Król. Huta jako największy ośrodek przemysłowo-robotniczy na Górnym Śląsku.

W kwietniu 1874 r. założono tu lokalny związek robotniczy pod nazwą „Wzajemna Pomoc Robotników na Górnym Śląsku"; z nazwy tej wynika, że projektowano rozszerzenie w odpowiednim momencie zasięgu działalności tego zrzeszenia. Założycielem był niejaki Konieczko z Królewskiej Huty, który przez 6 lat czynił starania u władz o zatwierdzenie statutu organizacyjnego. Usilne jednak jego zabiegi pozostały bez skutku; wytoczono mu na tym tle dochodzenia i procesy, a prezes rejencji opolskiej w r. 1883 odpisał cynicznie, że:

„... robotników górno-śląskich — tak samo jak wszystkich innych poddanych pruskich — chronią ogólne przepisy prawne, wobec czego nie widzi potrzeby specjalnej opieki dla robotników ze strony związków zawodowych..."

W r. 1881 podjęto inną próbę w tym kierunku przez założenie „Związku Górników i Hutników", do którego przystąpiło na zebraniu konstytucyjnym przeszło 100 członków. Związek nie rozwijał się z powodu braku zaufania do niego wykazywanego przez robotników, a to dlatego, że na kierownictwo jego po pewnym czasie zaczęli wywierać wpływ niepowołani opiekunowie, którzy zamiast obrony interesów świata pracy propagowali wśród uciskanych robotników hasło „miłości i zgody w stosunkach z pracodawcami i przełożonymi".

Ale z zaciętym uporem powracali robotnicy król-huccy wciąż na nowo do myśli zespolenia swych sił w ramach niezależnej organizacji robotniczej, choćby początkowo o zasięgu lokalnym. I znowu w dniu 20 lutego r. 1887 odbyło się

w Król Hucie zebranie górników, zwołane z inicjatywy inwalidy górniczego Urbańskiego. Założono „Związek Wzajemnej Pomocy" i wybrano zarząd, do którego weszli: Urbański jako prezes, Lux jako sekretarz i Heeda jako ławnik. Także i ta próba nie powiodła się wskutek intryg czynników kapitalistycznych i przeszkód stawianych przez niemieckie władze państwowe. Rejencja opolska uzasadniła odmowę zatwierdzenia statutu w sposób następujący:

„... Nie można wykluczyć podejrzenia, że przy założeniu tego związku chodziło tutaj o agitację, mającą wspierać tendencje polskie...".

Jednak w tym okresie świadomość społeczno-polityczna proletariatu śląskiego rosła już coraz bardziej, coraz lepiej rozumiał on konieczność prowadzenia ciągłej, nieustępliwej walki z kapitalizmem. Dowodem tego był wielki ruch strajkowy na terenie państwa niemieckiego w r. 1889.

Wtedy to, z początkiem maja tego roku, wybuchł strajk górników w przemyśle węglowym nadreńsko-westfalskim, skąd ruch rozszerzył się wpierw na dolno-śląski okręg węglowy, by w dalszym ciągu przerzucić się do górnictwa górno-śląskiego. W dniu 18 maja r. 1889 strajk objął także kopalnie królewsko-huckie. Jedna za drugą przyłączały się do akcji załogi poszczególnych szybów. Już rano część załogi „Szybu Kolejowego" nie zjechała do kopalni, a na szybie „Bismarck" w Hajdukach od razu cała załoga stanęła do strajku. Strajkujący dążyli do rozszerzenia ruchu i w tym celu udali się w południe pochodem do pozostałych dwóch szybów „Kopalni Król", gdzie ustawili się przed bramami, by zmianę nocną namówić również do porzucenia pracy

Ponieważ przed tymi szybami gromadziły się coraz większe masy ludzi, a miejscowe siły policyjne — według zdania niemieckiego burmistrza, pamiętającego widocznie jeszcze wypadki r. 1871 — były za słabe do opanowania sytuacji, zażądał on telegraficznie od dowództwa garnizonu w Bytomiu pomocy wojskowej. W godzinę później przyjechała do Królewskiej Huty specjalnym pociągiem kompania piechoty, która biegiem udała się w kierunku oblężonych szybów. Zebrane tłumy nie zareagowały na trzykrotne wezwanie dowódcy kompanii do rozejścia się. Wtedy żołnierze uderzyli bagnetami na bezbronną masę robotniczą, bijąc ją kolbami karabinów. Wśród robotników było kilkunastu rannych a 12 strajkujących aresztowano.

Następny dzień — niedziela — przeszedł spokojnie, ale dodatkowo sprowadzono z Gliwic batalion piechoty i pluton ułanów. Nazajutrz, w dniu 20 maja, ruch tężeje: do strajku przystąpił ogół górników wszystkich szybów królhuckich, zarówno „Kopalni Król" jak i „Laury". Robotnicy wysunęli żądania: skrócenia szychty do 10 godzin (zamiast dotychczasowych 12—14 godzin), podwyższenia zarobków, skreślenia potrąceń za proch i olej oraz polepszenia warunków pracy. W tym dniu rano przybył do naszego miasta jeszcze jeden batalion piechoty. Dowódcy wojskowi uznali sytuację za aż tak groźną, że w dniu 22 maja ściągnęli dodatkowo posiłki w postaci batalionu piechoty z Koźla. Oddziały wojskowe obsadziły poszczególne szyby górnicze w mieście i całej okolicy.

Kapitaliści i sztabowcy wojskowi poczuli się teraz na sile i zaaresztowali dalszych licznych przewódców strajkujących robotników. Na skutek tych i innych represji strajk uległ likwidacji w dniu 24 maja. Spośród aresztowanych sąd bytomski wymierzył 3 oskarżonym po 1 roku i 9 miesięcy domu karnego a 37 oskarżonych skazał na karę więzienia od 6 tygodni do roku.

IZ Instytut Zachodni

Służalcza prasa kapitalistyczna i burżuazyjna twierdziła, że zajścia te były wynikiem propagandy socjalistycznych agitatorów z rewiru wałbrzyskiego, którzy znaleźli się wśród zaaresztowanych. Kapitaliści bowiem niemieccy i ich trabanci hakatystyczni w każdym proteście mas robotniczych chcieli widzieć wyłącznie skutek agitacji socjalistycznej lub propagandy polskiej.

Również w latach następnych powtórzyły się tu podobne wydarzenia. W listopadzie r. 1899 strajkowała załoga „Huty Król" a z początkiem r. 1901 wybuchł w „Kopalni Król" lokalny 10-dniowy strajk, do którego przyłączyło się z miejsca 5000 król-huckich górników. Także w czasie tych ruchów strajkowych doszło w mieście do rozruchów i licznych starć strajkujących z policją.

Analizując rozwój tych wypadków w Król. Hucie na przestrzeni kilkudziesięciu lat u schyłku XIX wieku, stwierdzamy, że poprzez masowe demonstracje, utarczki z policją i regularnym wojskiem, poprzez krwawe ofiary, wyroki sądowe, więzienia i domy karne wzmagał się tu nieustannie proces walki socjalnej, klasowej i znajdował swój wyraz na płaszczyźnie dążeń rewolucyjnych.

Równolegle i w mniej lub bardziej widocznym powiązaniu z tym rozwojem sprawy szedł ciągły wzrost świadomości narodowej śląskich mas ludowych i walka narodowo-wyzwoleńcza nabierała właściwej twórczej historycznie, bo postępowej treści. Julian Marchlewski tak to ocenił w końcowych zdaniach swego cytowanego już poprzednio dzieła:

„Najbliższe więc cele proletariatu — polskiego w szczególe, a proletariatu wszelkich narodowości w państwach zaborczych w ogóle — i interesy narodowości polskiej są identyczne. Proletariat i tylko proletariat może być obrońcą interesów narodowych".

Taki był więc istotny sens wypadków, które rozgrywały się w tym okresie w Chorzowie pod sztandarem walki socjalnej i narodowo-wyzwoleńczej.

*

Tak przedstawiają się do końca XIX wieku ważniejsze karty dziejów miasta Chorzowa [10] rozpatrywanych na tle rozwoju miejscowego górnictwa i hutnictwa oraz pracy i walki proletariatu chorzowskiego.

[10] Wśród mieszkańców Król-Huty i całej okolicy — zwłaszcza wśród górników — jeszcze dziś żywe jest wspomnienie wielkiej katastrofy górniczej, która wydarzyła się w dniu 20 czerwca 1884 r. w szybie „Zimnol" obecnej kopalni „Polska" w Świętochłowicach pod Król-Hutą. Bo też istotnie uratowanie kilkudziesięciu górników, przez 7 dni zupełnie odciętych od świata, było wydarzeniem niezwykłym. Bohaterską rolę spełnili tu miejscowi górnicy. Wypadek wydarzył się głęboko pod ziemią w polu wyżej wymienionego szybu na pokładach „Gerhard" i „Heincmann". Nad pokładem „Gerharda" znajdował się mało wybrany pokład „Blüchera" a nad nim łożysko kurzawki, tego groźnego wroga pracy górniczej; kurzawka w stanie suchym nie jest niebezpieczna, ale z pewną domieszką wody staje się trudna do zatrzymania, staje się rozszalałym niszczącym żywiołem. Nad tym wszystkim na powierzchni ziemi znajdował się teren podmokły, na którym podczas opadów deszczowych gromadziły się masy wód. Na wynikające stąd niebezpieczeństwo zwracano dyrekcji kopalni uwagę, ale ta zlekceważyła ostrzeżenia zupełnie.

W ciągu trzech dni przed wypadkiem, a także w samym dniu wypadku trwały silne deszcze, tak że na wspomnianym powyżej terenie utworzyło się wielkie bajoro. W dniu 20 czerwca po południu na zatopionym obszarze powstał nagle wielki, 22 m głęboki otwór. Wdzierające się wody połączyły się z podziemną kurzawką i ogromne masy błota rozlały się z gwałtowną siłą przez chodniki do szybu, a stąd jeszcze dalej do leżącej o przeszło 100 m niżej pochylni hamulcowej, odcinając 43 znajdujących się pod ziemią górników.

Dalsze dzieje tego miasta na przestrzeni obecnego stulecia są bardziej znane. Na skutek przyłączenia w r. 1934 do Królewskiej Huty gmin Starego Chorzowa i Nowych Hajduk z jednoczesną zmianą nazwy „Król-Huta" na Chorzów oraz włączenia do obszaru miasta od kwietnia r. 1939 gminy Wielkie Hajduki i pewnych skrawków terenów sąsiednich gmin Świętochłowic i Kochłowic stało się te wszystkie osiedla obejmujące miasto w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej największym co do liczby ludności w województwie śląskim i jednym z największych w całej Polsce, zajmując w kolejności pod tym względem siódme miejsce. Ale prawdziwie wielkie i wszechstronne perspektywy rozwojowe zarysowały się dla Chorzowa dopiero z chwilą wyzwo-

Praca ratunkowa była bardzo utrudniona. Przede wszystkim okazało się, że wejście do szybu „Zimnoi" na powierzchni było oddalone od otworu w ziemi zaledwie o 15 m, a w terenie dokoła szybu potworzyły się dalsze rysy i szczeliny; na razie więc nie można było podejmować prób dotarcia do ofiar wypadku przez ten szyb. Trzeba było raczej starać się dotrzeć do nich drogą okrężną, z głównych szybów kopalni i utrzymać w ruchu prowadzące wzdłuż tych szybów podziemne instalacje do pompowania wody.

Ale w nocy z 20 na 21 czerwca nastąpiło ponowne wdarcie się błotnistych zwałów w przejścia i przekreśliło ten plan ratunkowy całkowicie. Kilkakrotnie usiłowano przedostać się tą drogą, lecz zawsze bezskutecznie.

Sytuacja była bardzo groźna. Postanowiono obserwować powstałe dokoła szybu „Zimnoi" rysy i dziury przez następny dzień celem ustalenia, czy z tego miejsca będzie można podjąć dalsze prace bez zbyt wielkiego narażenia bezpieczeństwa drużyn ratowniczych. Równocześnie zdecydowano posuwać się na razie możliwie szybko przez sztolnie, tworzące pod ziemią boczne arterie komunikacyjne.

Ten pochód jednak natrafił na wielkie, nieprzezwyciężalne przeszkody. W chodnikach bowiem znajdowały się wielkie zwały błota, utrzymanie oświetlenia było bardzo utrudnione, dokuczał brak powietrza a jednocześnie groziło ryzyko odcięcia pracownikom drużyn ratowniczych odwrotu w razie ponownego ruszenia kurzawki. Mimo nadludzkich wysiłków posunięto się do 24 czerwca — a więc przez 3 dni — zaledwie o 500 m naprzód. Zaprzestano więc tych beznadziejnych prac, ponieważ w tych warunkach nawet w najkorzystniejszym wypadku zbliżono by się do miejsca katastrofy dopiero po upływie dalszych 5—6 dni. Ponadto zupełny brak naturalnego prądu powietrza wskazywał, że przestrzeń, którą należało jeszcze przebyć, była całkowicie zawalona błotem.

Równolegle szły prace ratunkowe w innym kierunku. W dniu 22 czerwca zaczęto budować w wielkim pośpiechu prowizoryczne urządzenia celem odwodnienia szybu „Zimnoi". Przy pomocy wiader w dniu 26 czerwca rano odwodniono szyb do tego stopnia i osuszono zwały błota na początku pokładu „Heincmann" tak dalece, że pod sklepieniem głównej sztolni utworzyła się wolna przestrzeń od 50—60 cm. Tą niezwykłą drogą posuwano się teraz odważnie naprzód na szerokich deskach, układanych jako pomost na wzgórzach błota. Nadzieje na uratowanie odciętych górników były właściwie niewielkie, gdyż przebywali oni już 6. dzień pod ziemią — bez jedzenia; nie wiedziano też, czy dochodziło do nich powietrze, czy mają wodę do picia, czy nie zalało ich błoto.

Po kilku godzinach bardzo uciążliwej pracy stwierdzili członkowie drużyn ratunkowych ku wielkiej radości, że sztolnia była zalana błotem tylko na długości 18 m, a dalsza przestrzeń była zupełnie wolna. Spotęgowało się napięcie nerwów u wszystkich zajętych mozolną akcją ratunkową, odżyły też nadzieje wśród wielkiej rzeszy ludzi, wyczekujących w skupieniu i smutku na wiadomości przed szybem.

Po pewnym czasie natrafiono w tym chodniku na pierwszych 8 żywych górników z odciętej załogi, którzy twierdzili, że reszta kolegów była do niedawna też przy życiu i znajdowała się na pokładzie „Gerharda". Wśród uratowanych bowiem znajdował się górnik z pozostałej grupy odciętych, który dostał się do tej sztolni w ten sposób, że towarzysze jego — szukając na własną rękę dróg ratunkowych — spuszczali go na linie do położonej niżej pochylni, ale lina pękła i śmiały górnik spadł na niższy pokład „Heincmanna", gdzie w innych miejscach szczęśliwie spotkał towarzyszy niedoli z tego pokładu.

A więc po 6 dniach i 7 godzinach przymusowego pobytu w czeluściach kopalni w najbardziej tragicznych warunkach wywieziono pierwszych 8 uratowanych z głębi szybu na powierzchnię. Dalsze roboty ratunkowe były znowu bardzo utrudnione prawie że zupełnym brakiem powietrza. Trzeba było około 700 m wężów sąsiednich straży pożarnych i 2 pomp powietrznych, by umożliwić podejście do pochylni — jak się okazało — bardzo

Przegląd Zachodni, nr 1-2, 1952 IZ Instytut Zachodni

lenia w styczniu r. 1945, kiedy władza przeszła w ręce ludu polskiego. Wskutek mistrzowskiej ofensywy Armii Czerwonej ocalało całe miasto i jego liczne zakłady przemysłowe, tak że przemysł chorzowski odgrywa dziś wybitną rolę w ogólnopolskim życiu gospodarczym.

Równocześnie opierając się na pięknych tradycjach rewolucyjnej walki proletariatu chorzowskiego, Chorzów jako jedno z największych miast robotniczych stał się silnym bastionem polskiego Państwa Ludowego a jego rola jako wielkiego ośrodka przemysłowo-robotniczego wzrasta i wzrastać będzie nieustannie.

Paweł Dubiel

KONRAD PIECUCH Z POTĘPY, ŚLĄSKI PATRIOTA-REWOLUCJONISTA

Śląska walka narodowo-wyzwoleńcza była nierozerwalnie związana z rozwojem walki klasowej. Dlatego też w walce tej brali masowy i ofiarny udział najlepsi synowie śląskiej klasy pracującej. Dał tego piękny dowód przywódca rewolucyjnych robotników górno-śląskich Józef Wieczorek, który był uczestnikiem powstań śląskich, a w 1943 roku poniósł śmierć za sprawę Ludu Polskiego z rąk oprawców hitlerowskich.

Również Śląsk Opolski miał takiego polskiego bojownika rewolucyjnego, który walkę o polskość Śląska i wyzwolenie klasy pracującej okupił okrutną, bohaterską śmiercią, zadaną przez zwyrodniałych faszystów hitlerowskich. Był to powstaniec śląski i komunistyczny działacz robotniczy, Konrad Piecuch z wioski Potępy (koło Tworoga w powiecie gliwickim).

Konrad Piecuch urodził się w 1897 r. w Potępie. Pochodził on z biednej rodziny małorolnej, a ponieważ karłowate gospodarstwo nie mogło jej wyżywić, musiał zaraz po szkole pracować jako robotnik fizyczny w kolejnictwie. Od młodych więc lat stykał się bezpośrednio z niedolą polskiego ludu roboczego. Jako wierny syn tego ludu walczył w charakterze ochotnika z bronią w ręku w 2. i 3. powstaniu śląskim w latach 1920/21 przeciwko militarystycznym formacjom „Sicherheitspolizei" (Sipo) i nacjonalistycznym bojówkarzom reakcyjnego „Selbstschutzu".

Rodzinna wioska Piecucha była rdzennie polska; według urzędowego spisu ludności z 1905 r. w miejscowości tej na 603 mieszkańców tylko 9 zadeklarowało znajomość języka niemieckiego, a w czasie plebiscytu w 1921 r. na 370

spustoszonej. Po upływie 2 godzin przedostano się pochyłnią po drabinach 22 m wyżej, na pokład „Gerharda", gdzie zaraz na początku napotkano 2 górników. Byli to dwaj z wysyłanych przez pozostałych kolegów na zmianę co 2 godziny, dla uzbierania trochę wody dla całej grupy podziemnych straceńców. Według ich oświadczenia pozostali znajdowali się o 150 m dalej i — choć już bardzo wyczerpani — znajdowali się wszyscy przy życiu, tylko najstarszy wśród nich cierpiał mocno wskutek duszności.

Stopniowo jednak nadzieje na uratowanie reszty zanikały, kiedy dłuższe poszukiwania przez dobrze obeznanych w głębinach kopalnianych górników nie dały wyniku. Dopiero po dalszym czasie natrafiono wreszcie na ostatnią grupę, znajdującą się w stanie silnego osłabienia i po upływie 7 dni i 2 godzin po wjeździe do kopalni ostatni z uratowanej braci górniczej zobaczył znowu światło dzienne. Radość uratowanych i zebranych tłumów była ogromna...

Według niemieckiej kroniki — po przemówieniu radcy górniczego — „...wystąpił na koniec prosty robotnik i wygłosił porywające przemówienie w języku polskim, gdyż nie wszyscy zrozumieli niemiecki język przedmówcy, i zakończył swoją mowę odśpiewaniem polskiej pieśni, którą obecni silnym chórem podchwycili".